



Liśtopad 2023 Nr 250

DWUKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Zaduszki na Pęksowym Brzyzku

Bitwa pod Chocimiem

Tadeusz Miciński: prekursor surrealizmu



PATRONI ROKU 2023 WYBRANI PRZEZ SEJM I SENAT RP





REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: joanna@musiccape.co.za

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana
Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty,
pojedynczych egzemplarzy, archiwum
oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”
joanna@musiccape.co.za

W numerze:

KALENDARIUM

Święto Niepodległości	str. 5
Zaduszki na Pęksowym Brzyzku	str. 14
Międzynarodowy dzień Studenta	str. 30

SPACERKIEM PO HISTORII

Dobrzyca	str. 8
----------	--------

ROCZNICE

Tadeusz Miciński	str. 10
Bitwa pod Chocimiem	str. 19
Eugeniusz Kazimirowski	str. 26
Teatr Telewizji	str. 33

KLUB BIBLIOFILA

Droga do chwały	str. 24
-----------------	---------

oraz:

KĄCIK LITERACKI, GALERIA, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński



WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, +27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa



PATRONI ROKU 2023

Wojciech Korfanty, Paweł Edmund Strzelecki,
Aleksander Fredro, Aleksandra Piłsudska, Maurycy
Mochnacki, Jadwiga Zamoyska, Jerzy Nowosielski,
Mikołaj Kopernik, Jan Matejko, Wisława Szymborska,
Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, Bohaterki i Bohatero-
wie Getta Warszawskiego

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności
za prezentowane w nich poglądy.



Ministry of Foreign Affairs
Republic of Poland

Embassy of Poland in Pretoria
MusicScape DWUKROPEK:

Saturday 11th of November 2023 18h00

CONCERT

MICAELA ARRIES GERHARD JOUBERT
PIETER JOUBERT ISAAC VAN DER MERWE
MIKHAILA PORTER MIKE WANG
VIVIANNA SHMANOVA PEARSON

and

MUZUKIDZ

*Chopin Wieniawski Paderewski
Karłowicz Lutosławski Ogiński*

Westerford High School Rondebosch

Mount Rd entrance Bookings: 083 330 9661



ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ W 1918 ROKU

Gdy w 1795 roku doszło do III rozbioru, Polska została wymazana z mapy świata. Dopiero 123 lata później, w listopadzie 1918 roku kraj odzyskał niepodległość. Nie oznaczało to jednak końca walk o odbudowę kraju. Proces kształtowania granic trwał do 1923 roku i okupiony był ciężkimi walkami.

DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI

Droga Polski do niepodległości była długa i ciężka. Mimo licznych powstań, wielu stoczonych bitew i oporu przeciwko zaborcom, dopiero w 1914 roku pojawiła się nadzieja na faktycznie odzyskanie kraju. W trakcie I wojny światowej po dwóch przeciwnych stronach stanęli dwaj zaborcy – Niemcy i Rosja, a Austro-Węgry, trzeci z zaborców, targane wewnętrznymi sporami i słabościami zaczynały tracić kontrolę nad zajmowanymi ziemiami.

Już od pierwszych miesięcy Wielkiej Wojny na terenach dawnego Państwa Polskiego zaczęły ożywiać się różne organizacje polityczne i niepodległościowe, oraz formacje paramilitarne. Działania te były koordynowane lokalnie, ale nie istniał żaden centralny plan odzyskania niepodległości.

W pierwszych latach wojny sytuacja międzynaro-

wa chociaż ogólnie dawała szansę na zmiany, nie stwarzała realnych okazji do rozpoczęcia działań. Dopiero pod koniec 1916 roku zaczęło się to zmieniać. W grudniu car Mikołaj II ogłosił zamiar stworzenia wolnego Państwa Polskiego. Chociaż było to zagranie czysto propagandowe, mające na celu zachęcenie ludności do walki z Niemcami, był to również sygnał, że sprawa Polski nie została zapomniana.

W styczniu 1917 roku prezydent Stanów Zjednoczonych, Woodrow Wilson po raz pierwszy oficjalnie zasugerował, że jednym z warunków nowego, powojennego ładu musi być utworzenie niepodległej Polski. W marcu Roman Dmowski przekazał przedstawicielom Ententy memoriał w którym wymienił tereny, które miałyby wejść pod kontrolę Polski. Działania te sprawiły, że kolejne państwa zaczęły angażować się w sprawę odzyskania niepodległości przez nasz kraj.

4 czerwca 1917 roku we Francji utworzono pierwsze oddziały Wojska Polskiego. Miały one walczyć po stronie Ententy z Niemcami, a po uzyskaniu niepodległości, miały zasilić Polskie Siły Zbrojne. Równocześnie oddziały składa-

jące się z Polaków zaczęto formować w Austro-Węgrzech na bazie działających już od początku wojny formacji – Legiony Polskie. Niestety szybko je rozwiązano, kiedy ich członkowie odmówili złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec w lipcu 1917 roku (tzw. Kryzys przysięgowy).

Większość żołnierzy trafiła do obozów dla internowanych oraz więzień. Równocześnie Józef Piłsudski, będący jedną z najbardziej wpływowych postaci w Legionach został aresztowany i przewieziony do twierdzy w Magdeburgu, w której przebywał do listopada 1918 roku. We wrześniu 1917 roku powołana została na terenach Królestwa Polskiego, będącego pod kontrolą Niemiec tzw. Rada Regencyjna, sprawująca władzę tymczasową. Jej głównym celem miało być uspokojenie nastrojów społecznych i odsunięcie groźby powstania.

W styczniu 1918 roku do grona orędowników powstania wolnego państwa Polskiego dołączył premier Wielkiej Brytanii, David Lloyd George. Równocześnie prezydent Wilson ponownie w orędziu noworocznym stwierdził, że należy utworzyć wolną Polskę.

ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI

Coraz bardziej niekorzystna sytuacja Niemiec na frontach jesienią 1918 roku, oraz problemy z utrzymaniem kontroli nad terenami zamieszkanymi przez Polaków sprawiały, że szanse na odzyskanie niepodległości przy wsparciu Ententy były coraz większe. Punktem kulminacyjnym był 7 października 1918 roku, kiedy Rada Regencyjna ogłosiła manifest proklamujący odbudowanie Państwa Polskiego.

Wraz z rozpadem Austro-Węgier 16 października, na terenach dawnego zaboru Austriackiego zaczęły coraz aktywniej działać organizacje pro-niepodległościowe. 19 października powołana została Rada Narodowa Śląska Cieszyńskiego, a 28 października Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie, kierowana przez Wincentego Witosa.

Ich członkowie rozpoczęli formowanie lokalnych struktur państwowych i oddziałów wojskowych, które zaczęły przejmować kontrolę nad kolejnymi miastami na terenie Galicji. 1 listopada we Lwowie doszło do walk między Polakami a Ukraińcami. Był to początek dłu-



Legiony Polskie w 1914 roku



Józef Piłsudski na dworcu kolejowym w Warszawie 11 listopada 1918 roku



Tank Piłsudskiego – improwizowany pojazd pancerny wykorzystywany przez oddziały niepodległościowe

giego procesu kształtowania wschodniej granicy kraju.

10 listopada Józef Piłsudski po opuszczeniu twierdzy w Magdeburgu przyjechał do Warszawy i nawiązał współpracę z Radą Regencyjną, która 11 listopada przekazała mu pełnię władzy nad odtwarzanymi oddziałami Wojska Polskiego. Tego samego dnia

Niemcy skapitulowały, kończąc tym samym I wojnę światową. 14 listopada Piłsudski otrzymał pełną władzę cywilną, dzięki czemu możliwe stało się utworzenie nowych władz. 16 listopada do państwa Ententy wysłana została notyfikacja ogłaszająca powstanie niepodległego Państwa Polskiego.

KSZTAŁTOWANIE GRANIC

Chociaż formalnie proklamowano niepodległość, a w Warszawie zaczęły powstawać władze państwowe, problemem było ustalenie granic nowego kraju. Przez kolejnych kilka lat młode władze Państwa Polskiego starały się zapanować nad procesem ustalania granic Polski. Nie obyło się jednak bez walk.

W grudniu 1918 roku w Wielkopolsce wybuchło Powstanie wielkopolskie, które doprowadziło do ustalenia zachodniej granicy młodego państwa. O kształcie granicy wschodniej zadecydowały walki stoczone początkowo z oddziałami ukraińskimi oraz litewskimi a ostatecznie z bolszewicką Rosją. W 1920 roku na mocy plebiscytu ustalono, że Warmia i Mazury znajdują się pod kontrolą Niemiec. Tym samym Polska otrzymała bardzo ograniczony dostęp do morza. Ostateczny kształt wschodniej granicy Polski ustalono 15 marca 1923 roku.

Granica południowa na Śląsku wytyczona została dopiero 16 lipca 1922 roku na mocy porozumienia polsko-niemieckiego, będącego skutkiem trzech powstań śląskich. Wcześniej Śląsk Cieszyński, zamieszkały w znacznej części przez Polaków został przyznany Czechosłowacji na mocy postanowień konferencji w Spa w dniach 5 – 16 lipca 1920 roku.

NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ

Polska po odzyskaniu niepodległości ostatecznie objęła obszar 388 tys. km², zamieszkały przez 27 mln osób, z których zaledwie 69 % było Polakami. Kraj był wyniszczony nie tylko zaborami oraz I wojną światową, ale również ciężkimi walkami granicznymi.

Praktycznie wszystko trzeba było budować od podstaw, zwłaszcza, że tereny należące do poszczególnych zaborców posiadały zupełnie inną infrastrukturę. Niestety ciężka praca wykonana przez pełnych nadziei i determinacji Polaków legła w gruzach 1 września 1939 roku wraz z wybuchem II wojny światowej.



Powstanie wielkopolskie



Mapa Polski po ostatecznym ukształtowaniu granic w 1923 roku

Mimo kolejnej klęski, w 1945 roku Polska ponownie wróciła na mapę Europy, jednak dopiero w 1990 roku kraj odzyskał pełną wolność i niepodległość.

Michał Banach



Dobrzyca

Dobrzyca to miasto w Wielkopolsce, druga pod względem liczby mieszkańców miejscowość powiatu pleszewskiego.

Dobrzyca przyjęła nazwę od pierwszego właściciela, Mikołaja Dobrzyckiego, pieczętującego się herbem Leszczyc. O fakcie zakupu Dobrzycy przez Mikołaja, świadczy wpis do ksiąg ziemskich, który pochodzi z 1327 roku. Osada rozwijała się dzięki traktowi handlowemu, biegnącemu z pobliskiego Koźmina aż do Kalisza. Lokacja miasta sytuowana była na prawie magdeburskim. Dziś przyjmuje się, że prawa miejskie Dobrzyca otrzymała 16 maja 1440 roku, od króla Polski Władysława Warneńczyka. Z chwilą otrzymania praw miejskich nastąpił podział miasta na Dobrzycę miasto i Dobrzycę wieś, zwaną również Klonowem. Dobrzycę i Klonów oddzielała rzeczka Patoka.

Otrzymanie praw miejskich przyczyniło się również do rozkwitu gospodarczego tego terenu, poprzez organizowanie tutaj jarmarków i targów. Z tego właśnie powodu, jak również dzięki korzystnemu położeniu przy szlaku handlowym miasto w bardzo szybkim

tempie stało się bardzo zamożne. Mieszkańcom pozwolono zakładać sady między wsią Dobrzycą a młynem, leżącym obok bogatej w narybek sadzawki.

W czasie wojny trzynastoletniej prowadzonej pomiędzy Koroną Polską a Krzyżakami, Dobrzyca wystawiła w roku 1458 zastęp pieszy ciągnący na odsiecz oblężonej polskiej załogi na zamku w Malborku.

O zamożności miasta, w którym roczny dochód wyniósł 15 florenów i 24 grosze może świadczyć zapis widniejący w Księdze Miejskiej z roku 1618. Księga chrztów kościoła parafialnego informuje o istnieniu w Dobrzycy kilku rzemiosł, którymi trudnili się jej mieszkańcy, a były to: młynarstwo, piekarstwo, rzeźnictwo, olejnictwo, stolarstwo, ciesielstwo, bednarstwo, kowalstwo, węglarstwo, kołodziejstwo, szewstwo, sukiennictwo, garbarstwo i garncarstwo. Mimo tak rozwiniętego i zróżnicowanego rzemiosła, miasto liczyło nie więcej niż tysiąc mieszkańców.

Podczas potopu wojsk szwedzkich, Dobrzyca była doszczętnie zniszczona. Szczególne ataki na ten teren miały miejsce w roku 1655, kiedy w Dobrzycy stac-

SPACERKIEM PO HISTORII

jonowały wojska hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego, odpierającego najazd szwedzkiego wroga.

Stara legenda głosi, że sam Jerzy Lubomirski nocował w dobrzyckim pałacu, gdzie miał proroczy sen, w którym pobił wojska królewskie pod Częstochową, ale poniósłszy znaczne straty cofnął się na Wielkopolskę.

Pod koniec XVIII stulecia nastąpiło ożywienie gospodarcze zniszczonej wcześniej Dobrzycy. Po pożarze, który miał miejsce w 1777 roku odbudowano miasto i nadano mu czytelny wyraz architektoniczny, z czworobocznym rynkiem. W 1778 roku, zbudowany został kościół drewniany z pięknie wyposażonym wnętrzem, w stylu rokokowym, pochodzącym z lat 1780-1783, a wykonanym przez rzeźbiarza kaliskiego Franciszka Eytnera. Miasto otrzymało wówczas nowe przywileje m.in. organizowało tu dwanaście jarmarków okolicznościowych.

W latach zaboru pruskiego Dobrzyca należała do powiatu krotoszyńskiego. W czasie Wiosny Ludów mieszczaństwo wystąpiło przeciwko władzom pruskim. Na czele Powiatowego Komitetu Narodowego stał dziedzic Sośnicy, wielki polski patriota Michał

Chłapowski. W ręce polskie dobra dobrzyckie wróciły w 1890 roku. Koniec XIX wieku to okres, w którym na terenie Dobrzycy powstały pierwsze zakłady przemysłowe, np. mleczarnia, zakład produkcji pantofli, także Kółko Rolnicze, Bank Ludowy, Koło Śpiewacze, Bractwo Kurkowe.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Dobrzyca miała charakter ośrodka rzemieślniczo-usługowego.

W 1939 roku rozpoczęła się w Dobrzycy okupacja niemiecka, podczas której zmieniono nazwę miasta na Dobberschütz. Nazwa ta obowiązywała do wkroczenia wojsk radzieckich 24 stycznia 1945 roku.

W okresie powojennym rozwijała się spółdzielczość; m.in. powstała tu Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna, Gminna Spółdzielnia, Spółdzielcze Kółko Rolnicze oraz spółdzielnia mleczarska. Powstało tu też wiele znaczących dla mieszkańców obiektów, takich jak: Gminny Ośrodek Zdrowia, Szkoła Podstawowa, Bank Spółdzielczy. W wyremontowanych i rozbudowanych obiektach znalazły siedzibę Gminny Ośrodek Kultury i Gminna Biblioteka Publiczna

Ewa Michałowska- Walkiewicz

KĄCIK LITERACKI

Andrzej Brochocki

PRZEZ JESIEŃ

wkraczamy w czarny las jesieni
kolejny raz pomiędzy kości
padłych jeleni i spojrzenia
sów przyrośniętych do gałęzi

wraz z nami dürrerowska wdowa
podąża na szkielecie konia
do przeoczonych w czas zagłady
by rzec że o nich się pamięta

być może później przyjdą śniegi
sypną nam w oczy niewiadomym
lecz póki co niech nam się uda
przebrnąć przez jesień jak przez las

październik 2020 r

Jerzy Górnicki

FACEBOOK

Gazeta bez nakładu,
targowisko próżności,
poletko narcyzów,
ściek namiętności,
pastylka na samotność,
spotkanie z odległości,
wyszukiwarka gadżetów,
kalejdoskop różności,
antykwariat zdarzeń,
klej szybko schnący,
niszczarka czasu.

Warszawa, październik 2014

Tadeusz Miciński

150. rocznica urodzin

Poeta, dramaturg, prozaik, publicysta, urodzony 9 listopada 1873 w Łodzi, zginął w lutym 1918 pod Czerykowem (Białoruś).

Studiował historię w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim (1893-95) oraz filozofię w Lipsku (1895) i Berlinie (1896). W czasach studenckich należał do radykalnych organizacji młodzieżowych. Podczas pobytu w Berlinie poznał Stanisława Przybyszewskiego, z którym rozczytywali się w tych samych pracach z zakresu demonologii i satanizmu. Poznał także Wincentego Lutosławskiego, który umożliwił mu pobyt w Hiszpanii (1897-98), gdzie Miciński zainteresował się mistyką hiszpańską i polską, towiańszczyzną, filozofią Platona i Nietzschego oraz hiszpańskim malarstwem (zwłaszcza Francisco Goya) i dramatem (głównie Calderonem). Po powrocie do Polski zamieszkał w Warszawie, często jednak podróżując. Przebywał m.in. w Homlu, Krakowie, Petersburgu i Moskwie (gdzie nawiązał kontakty z rosyjskim Bractwem Pracy, wspólnotą religijną zbliżoną ideowo do tołstoistów). Odwiedził również Hellerau pod Dreznem, gdzie zapoznał się z doświadczeniami tamtejszego teatru i Instytutu Jaquesa Delcrose'a oraz zwiedził wzorcowe osiedla robotnicze. Swoje utwory publikował w "Chimerze" (1901-1907) oraz "Krytyce" (1901-1914).

Podczas częstych pobytów w Zakopanem (1904-1906) nawiązał kontakt z Witkacym i jego otoczeniem. Głosił idee panslawistyczne i antygermańskie. Podczas wojny bałkańskiej wyjechał do Sofii jako korespondent tygodnika "Świat" (1912/1913), uczestniczył także w zjeździe sokolstwa w Pradze (1912) oraz w zwołanym z inicjatywy Piłsudskiego zjeździe działaczy niepodległościowych w Zakopanem (1912). Przed pierwszą wojną światową wygłaszał liczne odczyty na terenie Galicji. Po jej wybuchu, w latach 1915-1918, przebywał w Moskwie i Petersburgu oraz na Białorusi. Brał udział w życiu polskiej koloni artystycznej skupionej wokół S. Jaracza i Witkacego. Działał w Kole Literacko-Artystycznym Domu Polskiego w Moskwie, oraz jako oficer oświatowy w korpusie J. Dowbora-Muśnickiego. Współpracował z wychodzącą w Moskwie "Gazetą Polską" oraz czasopismami "Russkoje Słowo" i "Russkoje wiadomości", nawiązał kontakt z Konstantynem Stanisławskim. Żywo reagował na wydarzenia rewolucyjne, entuzjastycznie przyjął wybuch rewolucji lutowej, przeciwstawiał się rewolucji październi-



nikowej. W drodze powrotnej do kraju został zabity przez chłopów w celach rabunkowych, jego grób znajduje się w osadzie Małe Małynicze pod Czerykowem.

Debiutował w 1896 roku w "Ateneum" poematem "Łazarze" o losach artysty-nędzarza; w tym samym roku wystawiono jego dramat naturalistyczny "Marcin Łuba" napisany wspólnie z Ignacym Maciejewskim-Sewerem.

W 1902 ukazał się jego zbiór poezji W "mroku gwiazd", który wraz z utworami zamieszczonymi w powieści "Nietota" stanowi główny zrąb twórczości poetyckiej Micińskiego. Poezja ta, przyjęta ze sporym entuzjazmem przez krytykę, przekracza granice konwencji młodopolskiej, podążając w kierunku oryginalnego ujęcia symbolizmu, a nawet ku elementom nadrealistycznym. Cechują ją niezwykle skojarzenia i brak związku między kolejnymi obrazami. Liczne utwory budowane są jako sekwencje obrazów mających na celu unaocznienie niezwykłych i skomplikowanych doznań psychicznych, przynoszą motywy marzenia sennego w nowoczesnym ujęciu, zawierają charakterystyczne zespolenie mistyki, sadyzmu i erotyzmu (cykl "In loco tormentorum").

Szczególnie dużo nadziei wiązał Miciński z dramatami, o których inscenizacje nieskutecznie zabiegał, stając do konkursów dramaturgicznych, nieustannie poprawiając i przerabiając teksty, pertraktując z teatrami i inscenizatorami. Jego twórczość dramaturgiczna jest wyrazem tendencji ekspresjonistycznych. Od poetyki marzenia sennego ("Noc rabinowa") dochodzi do formuły teatru będącego misterium filozoficzno-społecznym. Pojmował świat w duchu koncepcji manichejskich jako cykliczną i nierozstrzygalną walkę dobra ze złem, w której Lucyfer jest aspektem bądź tragiczną emanacją Boga. Przedstawiał tę problematykę zarówno w duchu uniwersalistycznym, opowiadając się za duchowym doskonaleniem świata, jak i w duchu narodowym i społecznym. Wprowadzał wątki mesjanistyczne i panslawistyczne, posługiwał się symbolem, alegorią i groteską polityczną, mieszał sceny realne i fantastyczne, tragiczne i groteskowe ("Książę Patiomkin"), stosował technikę snu i teatralizował podświadome stany umysłu ("Bazyliśsa Teofanu", "Termopile polskie"). Wpisana w formę dramatów myśl teatralna zbliża Micińskiego do reformatorów teatru, takich jak G. Craig, zaś w Polsce Wyspiański, a później Witkacy.

Wysoce oryginalne pomysły teatralne Micińskiego zrealizowano dopiero po latach. Wydarzeniem stała się warszawska inscenizacja Książę Patiomkina w reżyserii Leona Schillera i z muzyką Karola Szymanowskiego (1925); wywarła ona duży wpływ na ówczesne życie teatralne, dała pretekst do licznych pochwalnych wypowiedzi krytycznych (m.in. Żeromskiego i Witkacego), podkreślających dużą wartość nowatorstwa formalnego dramatu.

Po II wojnie ważnymi wydarzeniami były prapremiery sztuk "W mrokach złotego pałacu, czyli Bazyliśsa Teofanu" (Poznań 1967) i "Termopile polskie" opracowane na podstawie autografu oraz rozproszonych fragmentów (Gdańsk 1970).

Powieści Micińskiego, takie jak "Nietota" (1910) czy "Xiądz Faust" (1913), również noszą cechy nowatorstwa, zawierają cechy eksperymentu, angażują ekspresjonistyczne i symboliczne środki wyrazu. Autor wprowadza w nich syntezę historiozoficzną, posługuje się mitami, symbolami i przypowieścią. Przedstawia metafizyczny dramat człowieka, głosi konieczność wewnętrznej przemiany i hasło wolności, zarówno jednostki, jak narodu oraz świata. Powieści te zawierały także elementy katastroficzne, bliskie literaturze międzywojennej.

Micińskiego otaczała legenda, której powstawaniu sprzyjała niezwykła powierzchowność i osobowość poety, który pozował na maga i "czciciela tajemnic". Został on ośmieszony w "Wyzwoleniu" Wyspiańskiego, który nie darzył go sympatią (Samotnik, Maska 5), a także sportretowany przez Witkiewicza jako postać Maga Childeryka



Witkacy - Portret Tadeusza Micińskiego

w powieści "622 upadki Bunga".

Twórczość Micińskiego cieszyła się popularnością nie tylko za życia. Po I wojnie obrali go sobie za patrona ekspresjonistów skupieni wokół "Zdroju", pozytywnie o jego twórczości wypowiadali się czołowi twórcy (Witkacy napisał: "Jeden Miciński wykazuje ten rzut, raczej tygrysi skok w przyszłość nowej sztuki całego świata"). Po II wojnie Miciński cieszy się cały czas zainteresowaniem badaczy; do dziś uważany jest za jednego z najciekawszych i najoryginalniejszych twórców swojej epoki.

Bartłomiej Szleszyński
culture.pl

21 października 2023 zmarł w Polsce



Andrzej Sołdkowski

Rodzinie Zmarłego szczere
kondolencje składa
Redakcja "Dwukropka"





Fot. Karol Grabowski

Józef Zdunek

PAMIĘĆ O ZMARELYCH

Śmierć jest tylko krótkim
promieniem słonecznych godzin.

Jan Paweł II

deszli
na zawsze
dokąd
do nieba w czasoprzestrzeni
z miliardami gwiazd
zdobiącymi Wszechświat

nam zostawili
swoje biografie
pamięć o sobie
i fotografii

kochani
pamiętamy
składamy kwiaty
zapalamy znicze

wspominamy

Krzysztof Rudziński

W TUNELU CEDROWYM*

Kiedy już po mnie nie zostanie śladu –
zostaną wiersze. – A to nieśmiertelność
ogrodu, w którym oliwki nie więdną;
której biel wapna** uchodzi uwagi.

– A to spełnienie, wyszeptany powiew
imion miłości na zawsze nadanych;
a to pamięci wieczyste spotkanie
upojny udział w tunelu cedrowym

*Podczas upału, pełen oszalamiającego zapachu, tunel,
wyrzeźbiony w drzewach cedrowych w Portugalii

**W poezji andaluzyjskiej symbol śmierci

Alicja Patey-Grabowska

A KIEDY

A kiedy ptak umiera
wyrwa w niebie
A kiedy gaśnie kwiat
o barwę mniej
Kiedy usycha drzewo
przełupany kamień
Kiedy odchodzi miłość
ciało w proch

Sławomir Maszewski

W TAKI DZIEŃ...

W taki dzień, jak dzisiaj
szczególnie czuję chłód jesieni,
spaceruję w deszczu,
który zupełnie bezinteresownie
szepce mi do ucha,
że czas przestał dawać,
a zaczyna zabierać...

Obok mnie, po lewej - idzie Ona,
chłodna i wyniosła,
coraz częściej mi towarzyszy,
choć nigdy o to nie prosiłem;
mówi moimi ustami,
że może dać mi tyle bólu,
przy którym ten, który odczuwam
jest niczym...

Nie wierzę w miraże
i pełne trądu słowa,
dopóki śni mi się ukwiecona łąka
i stąkam po puchnących od rosy
żdźbłach trawy,
dopóki tamta fotografia
jeszcze się uśmiecha...

Jeśli chcesz, abym odszedł,
po prostu naucz mnie przemijać...



Zaduszki na Pęksowym Brzyzku

To miejsce jest żelaznym punktem zwiedzania Zakopanego dla wszystkich przybywających tu turystów. Tutaj także niemal co dzień spotyka się zamysłonych zakopiańczyków, spacerujących po błotnistej alejce jednego z najważniejszych obiektów zakopiańskiej historii. Cmentarz na Pęksowym Brzyzku: dla wielu najpiękniejsza nekropolia Polski. Miejsce, gdzie spotykamy wciąż żywą pamięć o osobach, które umiłowały Tatry i są im wierni aż poza śmierć. Miejsce, gdzie świadomość śmierci ustępuje przed świadomością wiecznego życia w pamięci pokoleń.

W CIENIU MODRZEWI

Jesień ma tutaj szczególnie piękny wyraz. Sprzed wielkiego, nieco pretensjonalnego w tym miejscu grobowca Tytusa Chałubińskiego, poprzez złotoczerwoną firankę jesiennych liści dobrze widać Tatry - szaro-czerwone o tej porze roku Czerwone Wierchy. Stąd spoglądała na nie Wojciech Gerson, malując swój *Cmentarz w górach* i Walery Eljasz, który uwiecznił najstarszą *Kaplicę w Zakopanem*.

Wielkie jesiony i złociste teraz modrzewie, skąd sypią się liście i szpilki na groby zaraz u wejścia do ołtarza, sadił przed blisko stu pięćdziesięciu laty pierwszy zakopiański proboszcz, ksiądz Józef Stolarczyk, skwapliwie odnotowujący w 1866 r. ten fakt na kartach swojej *Kroniki Parafii Zakopiańskiej*.

Jego to właśnie, pierwszego plebana, zasługą jest samo utworzenie cmentarza, o co najpierw długo zabiegał we władzach lwowskich, a potem przez kilka lat przekonywał wiernych, żeby zeń zechcieli korzystać - jak wspominał, początkowo zakopiańscy górale woleli odwozić zwłoki do Chochołowa lub Poronina, co wychodziło im taniej niż pochówek we własnej miejscowości...

Wiadomo na pewno, iż cmentarz powstał około 1850 roku w miejscu, które już pół wieku wcześniej miało tradycje sepulkralne. Fundator pierwszej kaplicy zakopiańskiej, Paweł Gąsienica, wystawiwszy ją ok. 1800 roku, sam zdecydował w swym testamencie, by wraz z żoną Rozalią zostać po-

chowanym na placyku przed kaplicą. Dziś nad ich grobami biegnie wyłożona płaskimi *żabieńcami* ścieżka, prowadząca od starego kościoła do Starego Cmentarza. W pobliżu kilkakrotnie odkrywano kości nieznanymi zakopiańczyków, dawnym zwyczajem pochowanych na *cmmentarzu*, jak nazywano teren, otaczający obiekt sakralny. Wreszcie, jak utrzymuje tradycja, posiadacz tego terenu nad stromym brzegiem potoku (na *brzyzku*) - Jan Pęksa, ofiarował proboszczowi grunt pod nekropolię. Ale w dokumentach kościelnych brak na to dowodu, nie wspomina o tym także ksiądz Józef Stolarczyk w swojej kronice (choć niezwykle skrupulatnie odnotowuje inne donacje na rzecz ubogiej wówczas parafii). Początkowo był to skromny wiejski cmentarz, na którym chowano zmarłych w sposób naturalny, ale i nieraz w dramatycznych okolicznościach miejscowych gazdów i nielicznych jeszcze wówczas przybyszów. W sierpniu 1886 r. pogrzebał ks. Stolarczyk na Pęksowym Brzyzku 16-letniego Józefa Biesiadeckiego - pierwszą odnotowaną historycznie ofiarę Czerwonych Wierchów. Wcześniej zacnemu plebanowi przyszło toczyć prawdziwą wojnę z parafianami o pochowanego pod cmentarnym płótem Wojciecha Walczaka Wójciaka, który na skutek melancholii popełnił w 1864 r. samobójstwo. Mimo, iż był dobrym i powszechnie lubianym człowiekiem (dwukrotnie piastującym funkcję wójta) - ziomkowie chcieli wykopać jego zwłoki, uważając, że ksiądz chowając samobójcę w poświęconej ziemi, sprowadził na Zakopane złą pogodę i nieurodzaj... Tylko stanowczość (a i siła fizyczna) proboszcza uchroniła zwłoki wójta przed zbezczeszczeniem. Dziś spoczywa w spokoju obok Stolarczyka. Dopiero w 1889 r. cmentarz nabrał charakteru bardziej uniwersalnego - gdy na własne życzenie pochowano tu „odkrywcę Zakopanego” - doktora Tytusa Chałubińskiego. Ale 10 lat później lokalny tygodnik „Przegląd Zakopiański” w artykule *Zaduszki w Zakopanem* krytykował zaniedbany stan cmentarza, na którym brak porządku oraz ogrodzenia powoduje, że okoliczni mieszkańcy skracając sobie drogę na Krupówki przechodzą między grobami, niszcząc je niekiedy. W latach międzywojennych utrwaliła się tradycja chowania tu osób zasłużonych tak dla Zakopanego, jak i dla polskiej kultury. W 1931 r. Stary Cmentarz („Stary” - bo w 1908 r. nieopodal przy ul. Nowo-



tarskiej założono cmentarz „Nowy”) uznany został za obiekt zabytkowy.

CMENTARZ ŻYWYCH

Mówią czasem w Zakopanem o Pęksowym Brzyzku - nie bez pewnej nutki megalomanii - że jest to, obok Powązek, Cmentarza Rakowickiego i Łyczakowskiego, najważniejsza polska nekropolia. Może i słusznie? Gdzie na tak małej powierzchni spotka się tak wiele grobów osób, których nazwiska tak wiele mówią ludziom kulturalnym? Może dlatego wchodząc na Pęksowy Brzyzek nie czujemy przygnębiającej atmosfery wspomnień o tych, co odeszli na zawsze. Tutaj najbardziej wierzymy w horacowskie *Non omnis moriar*: bo przecież nie przemawia do nas bezstylowy grobowiec Stanisława Witkiewicza, tylko świadomość, że o kilkaset metrów od cmentarza stoi willa „Kolibra” jego autorstwa, pierwsze dzieło wspaniałego stylu zakopiańskiego. Opodal pod pretensjonalnymi płytami spoczywają najwięksi pisarze jakich wy-

dało Podhale: Kazimierz Tetmajer i Władysław Orkan. Ale zapalając świece na ich grobach nie użalamy się nad tym, że ich już wśród nas nie ma, tylko wyrażamy wdzięczność ich wielkich duchom za to, co nam zostawili: „Legendę Tatr” i „W Roztokach”, i tyle wspaniałych ciągle żyjących myśli. Gdy kładziemy kwiaty na grobie Antoniego Kenara i Antoniego Rząsy - smucimy się, wspominając ich, jako niedawnych jeszcze naszych nauczycieli, sąsiadów, bliskich - ale podziwiamy to co żyje nadal: szkołę, którą stworzyli i gdzie uczyli, rzeźby, w których wypowiadali się najpełniej...

Na grobie Kornela Makuszyńskiego zawsze, obok kwiatów i płonących zniczy, oglądamy dziesiątki tarcz szkolnych, przynoszonych przez dzieci, które ciągle jeszcze śmieją się z przygód Koziółka, wzruszają awanturami o Basię, podziwiają spryt szatana z siódmej klasy. Przewodnikom tatrzańskim - Maciejowi Sieczce, Jędrzejowi Wali, Józefowi Krzeptowskiemu składamy hołd jako tym, którzy wytyczali w Tatrach nowe drogi i ratowali życie zbłąkanych, wąpiących i pokonanych przez góry. Często - sami, jak Jan Długosz, taternik i pisarz - górcom musieli ulec, a my rozmyślamy nad tym, czy Janek rzeczywiście przed wypadkiem na Kościelcu widział pechowego czarnego motyla...

Tu, na Pękowym Brzyzku, czujemy wyraźnie, jak nietrwałe są fizyczne aspekty naszego życia, jak nieważne są materialne resztki tego, co po nas zostaje: zapalamy zaduszkowe świece na mogiłach Mariusza Zaruskiego i Bronisława Czecha, mając świadomość, że ich szczątków tu po prostu nie ma. Garstka ziemi oświęcimskiej, urna z prochami z Chersonia... Ale jest tutaj, w nas, pamięć - o nich, o ich życiu i dziełach. Pamięć żywa, więc i oni dla nas w pewien sposób żyją. Jest opodal wyjścia z cmentarza sławna już dziś mogiła, w której rzekomo pochowano szczątki Stanisława Ignacego Witkiewicza, ekshumowanego w Jeziorach na Wołyniu. Awantury związane z tym pochówkiem są dobrze znane, wiemy już, że na skutek tragikomicznej pomyłki oddawano cześć prochom nieznannej młodej ukraińskiej dziewczyny, że Witkacy został w Jeziorach. Ale to bez znaczenia: tutaj i tylko tutaj czci się jego pamięć zaduszkową. A tak naprawdę znacznie więcej dla jego pamięci robią wspaniali aktorzy zakopiańskiego teatru, noszącego jego imię. I oni jednak przychodzą tu 1 listopada i kładą kwiaty na grobie Marii Witkiewiczowej, w pełni świadomi, że Witkacego



tu nie ma - ale przecież z tym miejscem wiąże nas pamięć o nim.

Ja co roku na 1 listopada zapalam świeczki na grobach, o których mało kto pamięta: Najpierw na

grobie redaktora najlepszego zakopiańskiego pisma, „Przeglądu Zakopiańskiego” - Dionizego Beka (stryja późniejszego ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka), na którego grobie żona kazała wyryć napis: *Jeden z tych, co czynem marzyć chcieli...* Ona sama zmarła tutaj, na cmentarzu, w pół roku po mężu, sprząając jego grób... Potem idę do małej mogiłki Wandy Eljaszówny, najmłodszej córki Walerego, autora najlepszego w XIX w. przewodnika po Tatrach, która w Zakopanem zmarła na gruźlicę. Na koniec zatrzymuję się przy nagrobku, ozdobionym krzyżem z tatrzańskiego żelaza, który upamiętnia postać pierwszego polskiego dyrektora huty żelaza w Kuźnicach, Franciszka Malłyego - za jego czasów zakopiańskie Hamry były największym zakładem metalurgicznym Galicji. Zwykle, zanedbane trochę, nie odświętne groby, ale wywołują pamięć o tych, którzy współtworzyli zakopiańską legendę. Postacie dalekich planów, ale dokładające swoje części do wielkiego ducha Tatr.

ZOSTAJE PAMIĘĆ

W październiku z jesionów i jaworów, olszyn i buków na Pęksowym Brzyzku w ciszy spływają liście o najpiękniejszych barwach. Kolorowy dywan pokrywa mogiły tak, że nie widać napisów, żałobnych wieńców, kształtu płyt nagrobnych. Potem krótki, gwałtowny halny sprząta jesienne ozdoby, wymiatając je hen, aż pod skłon Gubałówki. A kilka dni potem zaczyna padać śnieg, pod którym nikną resztki liści, niedopalone świece, szklane znicze i drewniane kwiaty, zdobiące groby na Starym Cmentarzu. Gdy umilkną kroki odwiedzających Pęksowy Brzyzek turystów, bliskich i zaduszkowych gości - nad przykrytymi śniegiem mogiłkami unosi się nasza pamięć o tych, co nie ze wszystkim umarli.

DOPISANE PO PIĘCIU LATACH

Wciąż powiększa się liczba zniczy, które niosę na cmentarze. Jeszcze wydawało się tak niedawno mijaliśmy się na drodze z Nowego na Stary Cmentarz z Zofią i Witoldem Paryskimi – dziś skromny głąz na Pęksowym Brzyzku oznacza miejsce, gdzie spoczęli najwięksi może w historii znawcy Tatr, encyklopedyści i współtwórcy tatrzańskiej legendy kulturowej. Ostatnie lata uwięzieni przez choroby i starość w domu, powoli wychodzili z publicznej świadomości, a dziś już tylko starsze pokolenie taterników i turystów powołuje się na ich autorytet. Multimedialne wydanie Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej w zeszłym roku przeceniono do 30 złotych – i leżała w księgarniach. Po co komu dziś



wiedza o Tatrach? Wystarczy kupić gazetę z wykazem schronisk i mapę za 10 złotych... Rola Tatr w kulturze... A kogo to obchodzi! Opowiadał mi Paryski,

jak któregoś dnia bodaj z Pawłowskim siedzieli rankiem n Świnicy, szykując się do jakichś opisów topografii szlaków, obaj już starsi panowie. W pewnym momencie wdarli się w ich zamyśloną ciszę dwaj turyści i widząc ich przewodnickie swetry, zapytali, czy panowie mogą im potwierdzić książeczki GOT-u. Paryski spytał, czy panowie turyści choć wiedzą, na jakim szczycie są. Panowie turyści pokręcili głowami, że nie, ale dokładnie wiedzieli, ile punktów trzeba im doliczyć do Górskiej Odznaki Turystycznej...

Bohaterowie medialnych śmierci – ratownicy TOPR-u, których Tatry zabrały w czasie heroicznych, ale męskich walk – spoczywają pod górą kwiatów, a dziennikarze, którzy za życia nie poświęcili im ani jednej linijki, dziś urządzają festiwale wspomnień – bo zginęli w górach. Mijam ich groby – godne szacunku jak każde i podchodzę do niewielkiej mogiłki pod płotem, gdzie upamiętniono mojego dawnego kumpla i jedną z najbarwniejszych – także w tym dosłownym znaczeniu – postaci Zakopanego: Piotra Malinowskiego. Naczelnik ratowników w Zakopanem, alpinista i miłośnik bluesa, zamiłowany rowerzysta i narciarz, ubrany kolorowo jak rajski ptak, zawsze z nieco cynicznym uśmiechem na ozdobionej wąsem twarzy, właściciel niskiego, nastrojowego głosu, z którym przesiedzieliśmy niejedną nocną godzinę za mikrofonami zakopiańskiego radia – kolorowo żył i niefortunnie zmarł w szpitalu, po nieudanej operacji łękotki. Nie mógł to, psiakrew, zginąć w lawinie czy z urwanym chwytem w rękę? Jego prochy rozsypało w Waksmundzkiej, a dziś wspominają go tylko odchodzący już przyjaciele... Nikt nawet jednego bluesa nie poświęcił jego barwnemu życiu...

Włodzimierz Wnuk... Mistrz pióra, z którym tak często się nie zgadzałem, że aż się polubiliśmy, mieliśmy razem z Paryskimi robić Podhalański Słownik Biograficzny, dziś tylko ja jeszcze żyję... Mistrz fantastycznych pomysłów i skojarzeń, znawca sztuki wielkiej i powiatowej, wirtuoz paradoksu Władysław Hasior... Był ostatnim z naprawdę wielkich, kolorowych i pełnych indywidualizmu artystów zakopiańskich. W ostatnich miesiącach, coraz bardziej milknącym głosem tłumaczył się kretyńskim inkwizytorom w krótkich majteczkach z tego, co robił przed epoką „Solidarności”. Jakby wielka sztuka miała obowiązek się tłumaczyć! Teraz, już bez jego udziału, dywaguje się, które jego dzieła są słuszne, a które nie...



Znajome śmierci na cmentarzu żywej pamięci... Dopóki ja żyję i przechodząc obok nagrobków przywołuję twarze, uśmiechy, głosy i dzieła tych, co teraz mają tu swoją wystawę – dopóki potrafię jeszcze się pamięcią o nich wzruszać, rozczulać i irytować – dopóty oni wszyscy żyją, choć na razie stąpamy po różnych stronach tej samej ścieżki.

Maciej Pinkwart

W przededniu Święta Zmarłych przypominam swój tekst, publikowany w „Przekroju” 1 listopada 1998 r., potem przedrukowywany w czytankach dla uczniów bodaj VI klasy

Zdjęcia: Wikipedia



250. rocznica bitwy pod Chocimiem

11 listopada to nie tylko rocznica odzyskania przez nasz kraj niepodległości po 123 latach niewoli. Tego samego dnia w 1673 miała miejsce bitwa pod Chocimiem. Wojska Rzeczypospolitej pod wodzą hetmana Jana Sobieskiego rozbiły armię turecką, odnosząc tym samym największe zwycięstwo w historii Polski (pod względem skali zniszczenia armii przeciwnika). Jego wagę powiększał fakt, że bitwa pod Chocimiem była pierwszą tak dużą klęską Turków w Europie.

Rozpoczęta w 1672 roku wojna z Turcją zaczęła się dla Rzeczypospolitej bardzo źle. Ponad 100-tysięczna armia muzułmańska wkroczyła na jej terytorium w sierpniu 1672 roku, zajęła ważny strategicznie Kamieniec Podolski i oblegała Lwów. Państwo polsko-litewskie było w tym czasie zupełnie nieprzygotowane do odparcia najazdu. Głównym powodem tego stanu rzeczy był konflikt wewnętrzny pomiędzy obozem popierającym króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego a jego przeciwnikami. W związku z tym bezpośrednie działania przeciwko Imperium Osmańskiemu mogło w tym czasie podjąć zaledwie kilka tysięcy żołnierzy.

Świadome tego stanu rzeczy koła rządzące Rzeczypospolitą wysłały do głównego obozu tureckiego poselst-

wo z prośbą o pokój. Na początku sułtan postawił bardzo wygórowane warunki, żądając olbrzymiego okupu i całkowitego poddania się państwa polsko-litewskiego. Hetman wielki koronny Jan Sobieski przy pomocy dostępnych mu sił podjął w tym czasie udaną wyprawę na sprzymierzone z Turkami czambuły tatarskie. Na wieść o tym przedstawiciele imperium osmańskiego spuścili nieco z tonu. Ostatecznie 18 października w Buczaczu zostało podpisane porozumienie, na mocy którego Podole zostało wcielone do państwa tureckiego, a prawobrzeżna Ukraina stała się jego lennem, zarządzanym przez hetmana kozackiego Piotra Doroszenkę. Rzeczypospolita zgodziła się też płacić zwycięzcom coroczny haracz w wysokości 22 tysięcy talarów.

PRZYGOTOWANIA DO REWANŻU

Postanowienia tego pokoju w praktyce uzależniały państwo polsko-litewskie od Imperium Osmańskiego. Spowodowało to pogodzenie się zwaśnionych stronictw. W marcu 1673 roku do Warszawy przybył poseł turecki z żądaniem wypłacenia haraczu. Obradujący w tym czasie sejm był jednak zdecydowany szukać rozstrzygnięcia na polu bitwy. Uch-

walono szereg podatków, które miały zwiększyć liczbę wojska komputowego. Zgodnie z przyjętym przez sejm memoriałem Jana Sobieskiego, miała powstać armia licząca 60 tysięcy ludzi. W praktyce, ze względu przede wszystkim na problemy finansowe, udało się zgromadzić wojsko liczące 46,5 tys. żołnierzy (37, 5 tys. z Korony, 9 tys. z Litwy). Niemniej jednak, trzeba podkreślić olbrzymi wysiłek mobilizacyjny wyczerpanej wojnami i przeżywającej problemy gospodarcze Rzeczypospolitej.

Turcy na wieść o odrzuceniu przez sejm żądania wypłacenia haraczu również podjęli przygotowania – 22 maja wystawili przed pałacem w Adrianopolu buńczuki, które oznajmiały rychłe rozpoczęcie działań wojennych. Mobilizacja w państwie osmańskim nie przebiegała jednak z takim rozmachem jak w poprzednim roku. Niejasne były stosunki z Persją, ponadto Rosjanie podjęli na prawobrzeżnej Ukrainie działania ofensywne, a Kałmucy i Kozacy siczowi pod wodzą Iwana Sirki za namową Rzeczypospolitej zaczęli najazd na Krym. Sytuacja ta zniechęciła chana do udzielenia Turkom wsparcia, dostarczając mu też skutecznej wymówki przed sułtanem Mehmedem IV. Z podobnych powodów w kampanii chocimskiej nie wziął udziału Doroszenko. Muzułmanom udało się zatem wystawić przeciwko Rzeczypospolitej łącznie trochę ponad 40 tysięcy żołnierzy. Tak mała ich liczba skłoniła dowództwo osmańskie do porzucenia planów ofensywy na szeroką skalę i przyjęcia planu aktywnej obrony bieżącego stanu posiadania.

5 października do polskiego obozu wojskowego znajdującego się pod Skwarzawą dotarł głównodowodzący hetman wielki Jan Sobieski. Trzy dni później odbył się uroczysty przegląd oddziałów przez ciężko chorego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a 9 października miała miejsce natomiast narada wojenna. Polski wywiad posiadał dosyć dokładne informacje o ruchach wojsk tureckich. Wiedzano, że pod Chocimiem znajduje się około 30-tysięczna armia pod wodzą bejlerbeja Sylistrii Husseina paszy. Mógł on liczyć na ewentualną pomoc stacjonującego pod Cecorą 10-tysięcznego korpusu Kapłana paszy oraz współdziałanie z 2-3 tysięczną załogą Kamieńca Podolskiego. Ostatecznie wybrano opcję uderzenia jak największą liczbą skoncentrowanych sił na obóz chocimski. Po jego zniszczeniu planowano zająć Mołdawię i odciąć Kamieniec od dostaw żywności. Za tym wariantem przemawiały wieści od gospodarów Mołdawii i Wołoszczyzny, którzy w razie ataku na wojsko Husseina paszy deklarowali się przejść na stronę Rzeczypospolitej.

Obierając powyższy plan, 11 października siły główne rozpoczęły wymarsz spod Skwarzawy. Na początku wyruszyła piechota i artyleria, za nią natomiast – jazda. Sobieski podjął śmiałą decyzję o przeprowadzeniu wojska przez



Dniestr i uderzeniu na obóz turecki od strony terytorium osmańskiego, a więc od południa. Ze względu na możliwość dywersji ze strony Kapłana paszy było to ryzykowne posunięcie. Jednakże jego olbrzymim plusem była jednak możliwość zaskoczenia armii tureckiej i przecięcia komunikacji pomiędzy poszczególnymi zgrupowaniami. Działania całego wojska polsko-litewskiego od strony Ukrainy miał osłaniać podjazd pod wodzą Mikołaja Sieniawskiego, złożony z dwudziestu chorągwi jazdy i dwunastu kompani dragonów. Miał zająć jak najwięcej miejscowości na Podolu. Podobną misję otrzymała grupa Gabriela Silnickiego, która składała się z piętnastu chorągwi jazdy. Działania tych oddziałów pozwoliły opanować kilka zameczków (na przykład Międzybórz) i deprymująco wpłynąć na stronę przeciwną. W obozie tureckim pod Chocimiem zaczęto powoli zdawać sobie sprawę, że kampania z 1673 roku może się zakończyć zupełnie inaczej niż poprzednia.

BITWA POD CHOCIMIEM – PLAN BITWY I PIERWSZE WALKI

Wojsko Rzeczypospolitej zjawilo się pod Chocimiem 9 listopada rano. Hussein pasza zajął wraz ze swoimi oddziałami obóz, w którym w 1621 roku skutecznie bronili się przed Turkami żołnierze polscy. Był on usytuowany na prawym brzegu Dniestru na płaskowyżu rozciągającym się od



zamku chocimskiego przegradzonego dużą fosą na północy do małego wąwozu na południu. Na zachód od fortyfikacji znajdował się spory kompleks leśny, wschodnią stronę obozu ograniczał z kolei stromy brzeg Dniestru. Miejsce na obronę było więc w praktyce najlepsze z możliwych, warto jednak podkreślić, że Hussein pasza nie dysponował tyloma ludźmi co Chodkiewicz w 1621 roku, nie mógł więc obsadzić nimi wszystkich miejsc nadających się do skutecznego prowadzenia walki.

Armia turecka liczyła ok. 30 tysięcy żołnierzy, z czego 11 tysięcy stanowiła piechota (janczarowie), a drugie tyle jazda (spahisi). Na resztę natomiast składali się, niezdecydowani po czyjej stronie stanąć w ostatecznej rozgrywce, Mołdawianie i Wołosi. Na wale zewnętrznym obozu ustawiono 2 tysiące janczarów, dalsze 6 tysięcy piechoty znajdowało się na skrzydłach. Umieszczono tam również wydzielone korpusy kawalerii.

Znaczącą przestrzeń obozu zajmowały namioty, wozy, stajnie itp. Mogło to sprawiać wrażenie ogólnego chaosu, jednak w czasie walk ten „nieporządek” stanowił miejsce, skąd w razie sforsowania przez przeciwnika wałów skutecznie mogłaby być prowadzona dalsza obrona. Niepewnym Mołdawianom i Wołochom przydzielono osobny, znajdujący się na wschód od obozu tureckiego, teren do zagospodarowania.

Plan Husseina paszy zakładał obronę obozu do czasu nadejścia odsieczy pod wodzą Kapłana Paszy. Ten ostatni znajdował się 9 listopada około 160 kilometrów od Chocimia. Aby doczekać się pomocy, Turcy musieliby zatem stawiać czoła Polakom i Litwinom przez około tydzień.

Uczestniczące w działaniach pod Chocimiem wojsko Rzeczypospolitej liczyło ok. 30 tysięcy żołnierzy (22

tysiące z Korony i 8 tysięcy z Litwy). Warto podkreślić, że w jego skład wchodziło mniej więcej tyle samo jazdy i piechoty, co było w staropolskiej sztuce wojennej bardzo rzadkim zjawiskiem. Co ciekawe, husaria nie tylko nie stanowiła przeważającej części całego wojska, ale nawet nie można było stwierdzić, że była połową jazdy w oddziałach polsko-litewskich. Inne formacje musiały więc pełnić w tej bitwie bardzo istotną rolę. Cała armia liczyła jeszcze ponadto 65 dział, co było jak na XVII-wieczne warunki bardzo dużą ich liczbą.

Szyk wojska polsko-litewskiego został podzielony na pięć wielkich zgrupowań, które tworzyły centrum i dwa skrzydła. Miał on kształt półkola otaczającego obóz turecki. Skrzydło prawe opierało się na południowym wąwozie, lewe natomiast na północnym. Prawe skrzydło składało się z 15 regimentów piechoty oraz dragoni z 30 działami, w odwodzie znajdował się jeszcze korpus jazdy. Centrum składało się z 9 regimentów piechoty, 8 dział oraz dwóch lub trzech zgrupowań kawalerii, ustawionych w drugim rzucie. Na lewym skrzydle znajdowały się oddziały litewskie: ich front stanowiła piechota, a skrzydła jazda. Przed piechotą zostały ustawione działa. Jak więc widać, przy zdobywaniu obozu pierwszoplanową rolę przypisano piechocie. Nie znaczy to jednak, że jazda miała całkowicie pozostawać w jej cieniu. Sobieski chciał skierować atak przede wszystkim na południowo-zachodni narożnik wałów. Istotnym elementem hetmańskiego planu były też natarcia oskrzydłujące – miały być one kierowane z obu skrzydeł w kierunku mostów na wąwozie i rzece.

Do połowy 10 listopada cały czas trwał prowadzony z różnym natężeniem, nieprzerwany ostrzał obozów tureckiego oraz mołdawsko-wołoskiego. Następnie lewe skrzydło tureckie zostało zaatakowane przez regiment piechoty Jana Wojciecha Dennemarka i semenów Jana Motowidły. Niektórzy historycy twierdzą, że była to samowolna próba natarcia. Wydaje się jednak, że Sobieski realizował po prostu w ten sposób swój plan taktyczny. Atak ten zakończył się niepowodzeniem, w czym olbrzymi udział mieli janczarowie. Obydwaj wodzowie polscy polegli w trakcie walk. Natarcie to przyniosło jednak hetmanowi rozpoznanie na tym odcinku pozycji tureckich, skłoniło też Sobieskiego do przeprowadzenia decydującego natarcia na prawe skrzydło wojsk tureckich. Swój plan taktyczny hetman przedstawił na ostatecznej naradzie wojennej, która miała miejsce w nocy z 10 na 11 listopada. Planował również oskrzydlenie i odcięcie Osmanów od Dniestru.

Około godziny 3 nad ranem wszystkie jednostki

polsko-litewskie zajęły wyznaczone pozycje w szyku bojowym. Niewątpliwie w głowach większości żołnierzy, a zwłaszcza Jana Sobieskiego, rozpoczęło się odliczanie przed atakiem. Warto podkreślić, że oddziały Rzeczypospolitej dysponowały bardzo małą ilością żywności, sytuacja finansowa również nie była najlepsza, czego dowodem była pożyczka w wysokości kilkunastu tysięcy złotych zaciągnięta na tydzień przed bitwą od Mołdawian. Sobieski musiał więc zdawać sobie sprawę, że jeżeli Turcy mają zostać pokonani, to powinno to nastąpić właśnie 11 listopada.

DECYDUJĄCY ATAK

Tego dnia przed godziną 7 rano większość Turków odpoczywała w obozie. Widząc to Sobieski podjął decyzję o natychmiastowym podjęciu działań ofensywnych. Pół godziny później rozpoczęto 15-minutowe przygotowanie artyleryjskie.

Około godziny 8 rozpoczął się szturm generalny. Należy tutaj zwrócić uwagę na sprawne i szybkie przygotowanie wszystkich jednostek do realizacji tego zadania, ich dowódcy mieli bowiem bardzo mało czasu na przekazanie informacji o nim swoim podkomendnym. W ciągu kwadransa na odcinku polskim piechota wdarła się na nasypy wałów. Tak szybki i duży sukces był możliwy dzięki całkowitemu zaskoczeniu Turków. Polacy wdali się jednak w walkę w namiotach – tutaj muzułmanie zaczęli powoli organizować skuteczny opór.

Hussein Pasza widząc, co się dzieje, przygotował swoją jazdę do kontrataku. Jego podstawowym zadaniem było odrzucenie Polaków poza obręb obozu. Został on przeprowadzony około południa i wzięli w nim udział spahisi bośniaccy i rumelijscy. Sobieski wysłał na pomoc zagrożonej piechocie jazdę pod wodzą Dymitra Wiśniowieckiego, która skutecznie powstrzymała Turków.

Teraz hetman zdecydował o wykonaniu przełamującej szarży husarskiej. Jej celem było otwarcie reszcie armii drogi do obozu, a w dalszej konsekwencji ostateczne zniszczenie sił tureckich. Niedługo później Stanisław Jabłonowski na czele 15 chorągwi husarskich (około 1200 ludzi) przebił się przez grupę spahisów i wkroczył do centrum działań. Wykonał on bardzo trudne zadanie, gdyż przeszedł wąwóz, a także rozkopany wał i, pomimo silnego oporu Turków, przebił się w rejon namiotów Husseina Paszy. Spory udział miały w tym także towarzyszące husarzom jednostki pancerne.

Tymczasem na odcinku litewskim atak przebiegał z opóźnieniem. Regimenty piechoty dopiero przed południem zdołały sforsować wały, zaraz potem



jednak hetman wielki litewski Michał Kazimierz Pac wykonał natarcie na czele silnego zgrupowania husarii i petyhorców. Dzięki temu wojska litewskie również zdołały przedostać się do obozu.

Około godziny 14 kawaleria turecka zaczęła gromadzić się w terenie przylegającym do Dniestru, gdzie prowadziła coraz bardziej rozpaczliwą obronę. Brakowało już jednolitego dowództwa w szeregach muzułmańskich, gdyż Hussein pasza po wkroczeniu Litwinów do obozu zbiegł z pola bitwy. Soliman pasza bośniacki zebrawszy grupę kilku tysięcy jazdy podjął desperacką próbę przebicia się na południe, jego atak został jednak skutecznie powstrzymany przez oddziały dowodzone przez Dymitra Wiśniowieckiego. W tym samym czasie do obozu wkroczyła ostatecznie całość wojska koronnego i litewskiego. Starano się zablokować wszystkie wyjścia w celu odcięcia odwrotu uciekającym Turkom. Po moście na Dniestrze zdołało się przeprawić zaledwie 2-3 tysiące zbiegów. Później most zawalił się, uniemożliwiając w ten sposób ocalenie pozostałym.

Muzułmanie stawiali opór w namiotach. Wojska polsko-litewskie nie dawały za wygraną i sukcesywnie pozbywały się kolejnych przeciwników. Wielu z nich decydowało się na ucieczkę. Wespazjan Kochowski tak przedstawia tę sytuację:

Na przeciwnej stronie obozu nieprzyjacielskiego była skała bardzo stroma, a tak wysoka, iż o 30 stóp sterczała nad głęboką przepaścią. Tam pędził strach szalonych, wielu ze skały rzuca się w przepaść, nie dlatego, aby ująć śmierci, lecz aby nie polec od ręki Polaków. (...) Nie lepiej powodziło się nieprzyjacielowi na moście (...) go wnet tak obieżyli, że się rozerwał pod natłokiem uchodzących, a ci co na nim byli, wpadłszy

w wodę, następującym przecięli ucieczkę.

Końcowym akordem starcia pod Chocimiem była pogoń chorągwi lekkich i jazdy wołoskiej Atanazego Międzyńskiego i Jerzego Ruszczyca za grupą, której udało się przedostać przez most. Jej część udało się unicestwić albo wziąć do niewoli. Pozostałe jednostki wróciły do obozu. Klęska Turków była zupełna. 13 listopada wojska polsko-litewskie zajęły również obsadzony przez janczarów zamek chocimski.

KONSEKWENCJE BITWY

Straty tureckie były ogromne: prawie 20 tysięcy żołnierzy muzułmańskich zostało zabitych lub rannych. Jeśli uwzględnimy fakt, że Mołdawianie i Wołosi w trakcie bitwy przeszli na stronę polską (nie prowadząc jednak większych działań przeciwko Turkom), to śmiało można stwierdzić, że została zniszczona cała armia osmańska. Pod względem likwidacji żywej siły przeciwnika było to niewątpliwie największe zwycięstwo w historii Polski – Krzyżaków pod Grunwaldem było bowiem nieco mniej, podczas bitwy warszawskiej 1920 roku spora część bolszewików uciekła, a bitwy pod Wiedniem i Parkanami nie były toczone przez Polaków samodzielnie. Ponadto spod stolicy Austrii spora część muzułmanów zdołała uciec.

„Victoria chocimska” była możliwa dzięki umiejętnemu dowodzeniu wojskiem przez Sobieskiego. Atak na obóz turecki od strony południowej i porzucenie myśli o długotrwałym oblężeniu okazały się strzałami w dziesiątkę. Hetman wielki umiejętnie wykorzystał też współdziałanie ze sobą różnych rodzajów wojska. Olbrzymi wkład w zwycięstwo pod Chocimiem miała nie tylko jazda, ale też piechota i artyleria. Oddziały polsko-litewskie pokazały, że w polu są nadal bardzo groźnym przeciwnikiem. Dzień przed tymi działaniami zmarł we Lwowie król Michał Korybut Wiśni-



wiecki. Będąca pod ich wrażeniem szlachta wybrała na jego następcę Sobieskiego.

Tak duża klęska spowodowała w państwie osmańskim panikę. Komendant Kamieńca Podolskiego Chalil Pasza podjął gorączkowe przygotowania do obrony. Kapłan pasza wysłał do wielkiego wezyra błagalne wezwanie o pomoc, a nie otrzymawszy jej, wycofał się z wojskiem daleko na południe. Sułtan przeniósł swoją kwaterę znad Dunaju w głąb kraju. Przeważająca część, jeśli nie całość, Półwyspu Bałkańskiego stała praktycznie przed wojskami Rzeczypospolitej otworem.

Wygrana ta nie została jednak przez Polaków i Litwinów wykorzystana. Większa część wojska rozeszła się bowiem na leża zimowe, a działania w tamtym roku kontynuowało jedynie grupa kilku tysięcy żołnierzy pod wodzą Mikołaja Sieniawskiego. Wyparła ona skutecznie resztki oddziałów tureckich za Dunaj i na krótko zajęła Mołdawię. Gospodarem został wtedy przychylny Sobieskiemu Stefan Petryczajko. W styczniu 1674 roku Polacy na skutek fałszywych wieści o olbrzymich oddziałach muzułmańskich prowadzących operację wycofali się, pozostawiając Mołdawię na łup Tatarów i całkowicie zaprzepaszczając tym samym owoce zwycięstwa pod Chocimiem. Tym samym umożliwiono też wprowadzenie do Kamieńca Podolskiego zapasów żywności - niedostarczenie ich musiałoby spowodować kapitulację załogi najdalej w przeciagu miesiąca. Sułtan i inni dostojnicy tureccy długo zastanawiali się, dlaczego wojska Rzeczypospolitej nie kontynuowały ofensywy.

Zwycięstwo chocimskie było ostatnim tak znaczącym sukcesem odniesionym samodzielnie przez wojska Rzeczypospolitej w XVII wieku. Na następny (nie licząc potyczek z Tatarami) trzeba było czekać prawie 120 lat.

Marek Groszkowski

ROZMOWA Z DR HAB. ANDRZEJEM WAWRYNIUKIEM, PROF. PWSZ W CHEŁMIE, AUTOREM KSIĄŻKI "DROGA DO CHWAŁY. MŁODOŚĆ I KRĄG RODZINNY TADEUSZA KOŚCIUSZKI".

- Skąd zrodził się pomysł napisania książki właśnie o Tadeuszu Kościuszcze?

- Książka poświęcona Tadeuszowi Kościuszcze, wydana została z okazji 275 rocznicy Jego urodzin, rocznicy, o której warto pamiętać, a niewiele się o tym mówi. Pracowałem nad nią 4 lata. W publikacji skoncentrowałem się na życiu bohatera od urodzenia do okresu młodzieńczego, jedynie w kilku przypadkach wykraczając poza tę umowną cezurę czasową. Zawarłem też w niej wiele informacji, opartych na dokumentach archiwalnych, dotychczas nieznanymi zdarzeniami biograficznymi, w tym związków rodzinnych Tadeusza Kościuszki z członkami rodu mieszkającymi na Lubelszczyźnie. Okazuje się, że są to informacje dotychczas nieopracowane, a jego wielokrotna obecność np. na Sławinku u wuja, czy w Dołholisce, gdzie mieszkała jego ukochana siostra Anna nie zostały dotychczas opracowane.

- Dlaczego skupił się Pan na tym właśnie okresie?

- Przede wszystkim moim zamiarem było przedstawienie jak najwięcej źródeł historycznych, w tym wielu nieznanymi dotychczas dokumentów z życia Naczelnika, które są rozproszone w wielu archiwach i znaczna ich część nie doczekała się wcześniejszego opracowania. Dodatkowo, odbiegając od politycznej i wojskowej działalności Kościuszki, zasadne wydawało mi się przedstawienie okoliczności i środowisk, które kształtowały przyszłego Naczelnika, budowały jego charakter i wpływały na widzenie świata.

- Jakie istotne fakty o Tadeuszu Kościuszcze ujrzeliśmy światło dzienne po raz pierwszy?

- Z istotnych dokumentów prezentowanych po raz pierwszy to: skan z oryginalnej metryki chrztu Kościuszki, dokument wystawiony przez proboszcza o jego rzekomym przyjeździe na świat na na Mereczowszczyźnie, fakt iż Kościuszko posiadał drugiego brata (metryka), pochówku na cmentarzu w Wisznicach jego, brata Józefa oraz szwagra Estki, metrykę zgonu siostry Anny i miejsce jej pochówku na Zamojszczyźnie, metrykę zgonu Kościuszki pozyskaną z archiwum w Szawcariu, skan oryginalnego projektu Orderu of Cincinnati, potwierdzenie ofiarowania Matce Boskiej w Dołholisce, gdzie mieszkała jego siostra Anna Orderu Orła Białego, a nie jak się powszechnie twierdzi Orderu Cincinnati...

Okazuje się, że metryka Tadeusza Kościuszki, potwierdzająca chrzest według rytu łacińskiego i nadanie imion, nie przynosi odpowiedzi na pytania o miejsce oraz datę



urodzenia przyszłego Naczelnika. Tych informacji nie znajdziemy także w księdze parafialnej. Zapewne ta okoliczność oraz dokument wydany w 1822 r., a więc w pięć lat po jego śmierci, że miał się on urodzić we dworze na Mereczowszczyźnie spowodowała, iż wielu autorów uznało właśnie Mereczowszczyznę za miejsce przyścia na świat przyszłego Naczelnika. Analiza źródeł i okoliczności ich sporządzenia pozwalają jednak stwierdzić, iż Tadeusz Kościuszko urodził się w Siechnowiczach.

- Przy okazji dokonał Pan weryfikacji dotychczasowych opracowań...

- Grzechem niektórych było powielanie niesprawdzonych informacji, bez przeprowadzenia niezbędnych archiwalnych poszukiwań. Inne nie wytrzymały konfrontacji z wieloma nieznanymi dotychczas dokumentami, które zbadane zostały przez mnie podczas poszukiwań w archiwach. Dokumenty te zostały opublikowane i omówione w książce.

- Czy niektóre wypracowane w publikacji wnioski mogą być uznane za kontrowersyjne?

- Liczę na merytoryczną dyskusję różnych środowisk, zwłaszcza że wypracowane wnioski oparłem na stosownej kwerendzie archiwalnej.

Jolanta Masiewicz
chelm.naszemiasto.pl

15 września 2023 roku w Sali Kolumnowej Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego odbyło się XVI Forum Historyków Wojskowości, w trakcie którego wyróżnionych zostało czterech uczonych-historyków z całej Polski. Był wśród nich i chełmski naukowiec, prof. Andrzej Wawryniuk, którego Zarząd Główny Stowarzyszenia Historyków Wojskowości nagroził specjalnym dyplomem za monografię **Droga do Chwały. Młodość i krąg rodzinny Tadeusza Kościuszki**, wydanej w 2021 roku przy udziale PWSZ (obecnie: Państwowa Akademia Nauk Stosowanych) w Chełmie.

Forum organizowane jest wspólnym wysiłkiem Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego, Stowarzyszenia Historyków Wojskowości, Towarzystwa Miłośników Historii oraz Muzeum Historii Ruchu Ludowego w Warszawie.

Gratulujemy!



Galeria



"Z widokiem na Wulkan Etnę" Włochy Sycylia. Fot. Dariusz Kąkol

Eugeniusz Kazimirowski

150. rocznica urodzin

Malarz, który na prośbę bł. Michała Sopoćki namalował w Wilnie obraz Jezusa Miłosiernego.

Niewiele wiemy o życiu artysty i okolicznościach zgonu. Tym bardziej warto przypomnieć postać, ale też poznać żelazne fakty na jej temat. Zwłaszcza że plotki lub nie-domówienia zaczynają żyć własnym życiem.

Z WYGNANKI W WIELKI ŚWIAT

Eugeniusz Marcin Kazimirowski urodził się 11 listopada 1873 roku w Wygnance na Podolu. Pochodził z rodziny polskiej szlachty – jego ojcem był August Kazimirowski, matką Maria z Kossakowskich. Był utalentowany plastycznie, został więc wysłany na studia do Krakowa, gdzie na tamtejszej ASP kształcił się pod kierunkiem znanych i cenionych malarzy, warsztat szlifując m.in. pod okiem Leona Wyczółkowskiego. Później podróżował po Europie, uczył się malarstwa, rozwijał umiejętności. Był m.in. w Monachium, Wiedniu, Rzymie i Paryżu. Podejmował się też prac zarobkowych – malował portrety i pejzaże. We Lwowie ozdobił polichromią ścienną halę główną dworca kolejowego.

W 1915 roku Kazimirowski przenosi się na stałe do Wilna, gdzie zostaje nauczycielem rysunku w Seminarium Nauczycielskim, jest też dekoratorem w Teatrze Wielkim i Teatrze Polskim. Oczywiście również maluje: uwiecznia miasto, okolice, zaczyna też malować obrazy religijne. Jest szanowanym i rozpoznawanym twórcą. Jest też działaczem Wileńskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które miało siedzibę w klasztornej skrzydle kościoła św. Michała. Również w Wilnie poznaje ks. Michała Sopoćkę, i to na jego prośbę zaczyna malować swoje najbardziej rozpoznawalne dzieło: obraz Jezusa Miłosiernego. Pozuje mu... sam Sopoćko. Co ciekawe, ceniony i doświadczony malarz musi w tej pracy zrezygnować ze swoich artystycznych pomysłów i ambicji i pokornie podporządkować się wskazówkom prostej zakonnicy. Wcześniej zresztą prawdopodobnie obraz próbowała namalować... siostra z innego zgromadzenia. Nadaremnie. Faustyna tak o tym pisała: „Kiedy rozmawiałam z pewną osobą, która miała namalować ten obraz, ale dla pewnych przyczyn nie namalowała go, usłyszałam podczas rozmowy z nią taki głos w duszy: *Pragnę, żeby była posłuszniejsza*” (Dz. 354).

Kazimirowskiemu udało się obraz namalować



Pracownia i niewielkie mieszkanie artysty mieściły się w kapelanii sióstr wizytek na wileńskiej Rosie. Tam też mieszkał ks. Michał Sopoćko. Kapłan miał swoje mieszkanie na pierwszym piętrze, a malarz pracownię na parterze. Ksiądz Sopoćko, co zaznaczy w swoim „Dzienniku”, w jakiś sposób wtajemniczył malarza w sprawę Faustyny i jej objawień. Prosił o dochowanie tajemnicy. Siostra Faustyna natomiast przebywała wówczas w Wilnie na Antokolu i regularnie odwiedzała pracownię, dając artyście wskazówki. – Malarz włożył wiele trudu i musiał mieć wiele cierpliwości, aby nanosić korekty na płótno – opowiada ks. Tadeusz Golecki z Białegostoku, który od lat stara się na podstawie dokumentów odtworzyć i poznać życie Kazimirowskiego. – Z późniejszych przekazów ks. Sopoćki wiemy, że artyście zależało, aby obraz oddawał jak najwierniej tajemnicę miłosierdzia Bożego, by zapraszał do zwrócenia się do Boga przebaczącego i pocieszającego. Ostatecznie obraz został ukończony w 1934 roku.

Dwa lata później Kazimirowski wyjeżdża na stałe do Białegostoku. Mieszka w kamienicy przy ul. Kilińskiego 15. Maluje, ale również para się promocją turystyki i walorów Podlasia. Zakłada

Związek Popierania Turystyki Województwa Białostockiego, a w marcu 1939 r. zostaje prezesem Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Maluje chętnie Białystok – powstaje wiele bezcennych obrazów, z których jednak większość ginie w czasie wojny. Prawdopodobnie w ciągu całego życia namalował ponad 100 poważnych prac. Do dziś zachowało się zaledwie kilka.

Umiera samotnie w swoim mieszkaniu 23 września 1939 r. Dwa dni później odbywa się jego pogrzeb w białostockiej farze, a pochowany jest w centralnej części cmentarza parafialnego. I tyle wiadomo z całą pewnością o malarzu.

BYŁ MASONEM?

O Kazimirowskim krążą co najmniej dwie plotki, które chociaż nie mają żadnego potwierdzenia w dokumentach, od jakiegoś czasu zaczynają funkcjonować jako niemalże główne fakty z życia artysty. Pierwsza: miał być masonem. Druga: miał popełnić samobójstwo. Przyjrzyjmy się zatem obu.

Czy jest możliwe, by Kazimirowski był masonem? – W mojej pracy nad książką i wówczas, gdy poznawałem postać ks. Sopoćki, stykałem się z dostępnymi tekstami na temat malarza. Nie znalazłem jednak jakichkolwiek wspomnień, które sugerowałyby złe prowadzenie malarza czy też jego przynależność do loży masońskiej w poważnych źródłach – mówi biskup pomocniczy archidiecezji białostockiej Henryk Ciereszko, autor książek „Życie i działalność bł. Michała Sopoćki (1888–1975). Pełna biografia Apostoła Miłosierdzia Bożego” oraz „Droga świętości księdza Michała Sopoćki – kierownika duchowego i spowiednika s. Faustyny”. – Do pojawiających się tu i ówdzie rewelacji, jakoby Kazimirowski był masonem, należy więc podchodzić z ogromnym dystansem. Tym bardziej że o życiu religijnym, duchowym malarza wiemy bardzo niewiele. Nie sprzyja przekazywaniu wiedzy na jego temat to, że umarł nieżonaty, bezpotomnie i nie zostawił tekstów na swój temat. Ksiądz Sopoćko pisał o malarzu niewiele, z typowym dla siebie dystansem, spokojem i w sposób stonowany.

Czy ksiądz Sopoćko powierzyłby namalowanie tak ważnego obrazu osobie, do której miałby obiekcje, lub której życie duchowe budziłoby podejrzenia? – W wyborze odpowiedniego malarza ważne były dla ks. Sopoćki kompetencje Kazimirowskiego jako zdolnego i cenionego artysty. Jednak wątpię, by kierował się wyłącznie takim wyznacznikiem jak profesjonalizm – mówi ks. prof. Tadeusz Krahel, historyk i znawca archidiecezji białostockiej i wileńskiej. – Myślę, że w jakiś sposób mu ufał, cenił jako człowieka. Teoretycznie oczywiście Kazimirowski mógł zataić swoją przynależność do loży masońskiej przed księdzem. W praktyce jednak w niewielkim w sumie mieście, gdzie wszyscy się znali, pewnie byłoby o tym głośno. Osobiście mocno wątpię w to, by Kazimirowski



Jezus Miłosierny

był masonem.

Ksiądz Tadeusz Golecki: – Obaj panowie mieszkali w jednym domu. Można więc przypuszczać, że znali się dość dobrze. Zapewne też ksiądz, któremu przecież zależało na ewangelizacji, dbaniu o dusze wiernych, mógł rozmawiać z Kazimirowskim nie tylko o codzienności i sprawach bieżących, ale także o duchowości i religii. Tym bardziej że obaj pracowali nad wielkim religijnym dziełem.

POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO?

Druga plotka to powielanie informacji o rzekomym samobójstwie Kazimirowskiego. – Nie mam pojęcia, gdzie i dlaczego powstała krążąca

do dzisiaj plotka o jego samobójstwie – mówi ks. Tadeusz Golecki, który przeprowadził wnikliwą kwerendę na ten temat. – Sprawa wydała mi się na tyle ważna, że dokładnie przebadiałem Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku, gdzie m.in. sprawdziłem rejestry metryczne parafii farnej. W księdze zmarłych z 1939 r. znajduje się akt zgonu Kazimirowskiego. Został sporządzony przez ówczesnego wikariusza, a potem administratora parafii ks. Stanisława Urbana. Obok daty zgonu podana jest przyczyna: zapalenie płuc. Dalej zapisano, że pochowany został dwa dni później, 25 września 1939 roku, na cmentarzu parafialnym, również przez ks. Urbana.

Księdza Urbana, już jako starszego kapłana, poznał ks. prof. Krahel. – Pamiętam ks. Urbana jako osobę konkretną, zasadniczą, prawdomówną. Nie wierzę, by mógł z jakiegokolwiek powodu zafalszować wpis – opowiada ks. prof. Krahel. – Trzeba też pamiętać, co jest bardzo istotne, że mówimy o latach 30. ubiegłego wieku. Wówczas podejście Kościoła do samobójców było inne niż obecnie. Samobójcy nie mieli katolickiego pogrzebu, byli chowani w niepoświęconej ziemi pod cmentarnym murem. Od tej reguły nie było wyjątków. Kazimirowski został pogrzebany w centralnej części nekropolii.

A może kuria po prostu chciała zafalszować wpis? Chociażby po to, by uwiarygodnić objawienia s. Faustyny? – Jest to nie do pomyślenia ani teraz, ani wówczas. Przecież mówimy o ludziach wierzących i uczciwych, którzy pracują w najlepiej pojętym poczuciu obowiązku – mówi bp Ciereszko. – W dodatku przecież wówczas kult Bożego Miłosierdzia dopiero się rodził, i to w bólach. Nikt by nie zaryzykował kłamstwa, by uwiarygodnić objawienia, do których większość księży miała dystans i w które dopiero bardzo powoli, wręcz z oporami, zaczynano wierzyć.

SCENA W FILMIE

Tymczasem scena w znanym filmie Michała Kondrata „Miłość i miłosierdzie” jest jednoznaczna: Kazimirowski popełnia samobójstwo. Już w czasie premiery wywołało to wiele kontrowersji. U jednych odbiorców bunt, u innych niedowierzenie. Jeszcze inni wprost pytali: „Skoro twórca obrazu popełnił samobójstwo, to czy wiara w Boże miłosierdzie ma w ogóle sens?”. Do białostockiej kurii docierały nawet listy od wiernych, zgorszonych ostatecznym wydzwiękiem filmu. – Przyznam, że ta scena była i dla mnie niemiłym zaskoczeniem – mówi bp Henryk Ciereszko. – Mimo że ekipa filmowców ze mną rozmawiała i miałem być konsultantem obrazu, nie widziałem dokumentu przed premierą. Nie konsultowałem filmu i nie znałem wizji reżysera. Moje wypowiedzi nie znalazły się w ostatecznej



Madzia

wersji filmu. Gdybym wcześniej go obejrzał, z pewnością bym protestował i doradzał albo usunięcie sceny z rzekomym samobójstwem, albo przedstawienie jej jako domniemania, interpretacji reżysera, nigdy jako pewnika. Moim zdaniem doszło do niefortunnej sytuacji, w której plotka zostaje przedstawiona jako fakt. I to w obrazie uważanym za dokument, bez próby zaznaczenia nawet, że scena jest rodzajem reżyserskiej wizji.

Jest to tym bardziej trudne do zrozumienia, że w kontekście całości filmu scena niczego nie wnosi. Jeśli przyjąć nawet, że Jezus działa przez słabe, niegodne narzędzia, to tragedia ludzka, jaką jest samobójstwo, została tu pokazana bez odniesienia do miłosierdzia. W scenie tej, być może, zabrakło odpowiedzialności za słowo, lecz skupiono się na efekcie, na próbie ubarwienia rzeczywistości, a może wręcz wywołania (taniej?) sensacji. Sensacji, która jednak obiegała wraz z filmem cały świat. Jeśli tak było faktycznie, jeśli twórcy filmu chcieli go ubarwić, to jakim kosztem? Czym kosztem? – pyta retorycznie ks. Tadeusz Golecki, który jeszcze przed emisją filmu dokładnie opisywał kwestie związane ze śmiercią malarza. – Oczywiście kosztem pamięci Kazimirowskiego. W filmie prawdziwe wydarzenia poddano fabularyzacji i nadinterpretacji wedle woli autorów, nie faktów. Słowo „dokument” oznacza, że autor nie powinien zmieniać, naginać faktów. Jeżeli tego dokonuje, to nie jest to już dokument, lecz fikcja. I powinno być to wyraźnie zaznaczone. W filmie, moim zdaniem, dokonano pomieszania gatunków. A wszystko to kosztem pamięci artysty – mówi.

– Tymczasem on sam bronić się nie może – dodaje ks. prof. Krahel. – Dlatego ważne jest, by w przekaza-

zywaniu informacji o malarzu ważyć słowa, opierać się na faktach, nie na domysłach. To kwestia elementarnej uczciwości. Wydaje się, że film wbił się mocno w świadomość widzów. Na tyle mocno, by wielu przyjęło jako pewnik scenę z samobójstwem. Apeluję więc: pamiętajmy i mówmy o Kazimirowskim, opierając się na niedających się niczym podważyć faktach. Nie na filmowych interpretacjach.

Na grobie Eugeniusza Kazimirowskiego, ufundowanym w latach 40. najprawdopodobniej przez ks. Michała Sopoćkę (!), wierni do dziś składają kwiaty i palą znicze. I modlą się za duszę twórcy tak ważnego dla Polski i świata obrazu.

Agata Puścikowska



Portret pani z wyką

KĄCIK LITERACKI

Krzysztof Saturnin Schreyer

NIEZWYKŁA CHWILA

Różne być mogą niezwykle chwile,
z radością i uniesieniem.
Wystarczy tyle i tylko tyle,
że nagle znika cierpienie.

Bieleją brzozy, srebrzyste duchy,
jak rozrzucone organy,
a las milczący, las zasluchany,
z dębem na skraju w bezruchu.

W płucach wilgotny zapach jesieni,
chłód dziś łagodny i leśny,
żagle wierzchołków płyną w przestrzeni,
zboleły człowiek jak we śnie,

bo czy realne jest to wrażenie,
że słabe, zmęczone ciało
w brzozowym lesie z wiatru westchnieniem
od ziemi się oderwało?

Radośnie, lekko wśród drzew swawoli,
i pień otacza ramieniem

czując z ogromnym, cichym zdumieniem,
że nie już, nie już nie boli!

17 X 2020

Wiesław Janusz Mikulski

Cmentarze to jedyne miejsca
gdzie nie żrą się
ze sobą
gdzie pycha nie kaleczy
i Boga nie obraża
gdzie nie targuje się tym
co święte
gdzie człowiek nie jest przedmiotem
ani celem zysku
gdzie pożądlivość nie staje się
raną
ani brak miłości ...



Studia dla wielu stanowią najpiękniejszy okres w życiu. Jest to wyjątkowy czas, podczas którego chyba najbardziej odkrywamy to, kim jesteśmy, i jaka jest nasza tożsamość. Rozwijamy nasze pasje i zainteresowania czy odnajdujemy drogę, jaką chcemy się kierować w przyszłości.

Studia są również doskonałą okazją do nawiązania relacji, zarówno tych osobistych, jak i zawodowych oraz szansą na zdobycie cennych doświadczeń i przeżycia niezapomnianych przygód, do których często powracamy z nostalgią.

Studiowanie na przestrzeni ostatnich lat zmieniło nieco swój format. O ile starszym rocznikom studia na pewno kojarzyć się będą z długimi kolejkami do dziekanatów, wpisywaniem ocen do indeksów czy różnymi perypetiami związanymi z mieszkaniem w akademikach, o tyle młodsze pokolenie, poruszające się w bardziej zdigitalizowanym i nowoczesnym świecie, wyniesie inne wspomnienia z tego etapu. Niemniej, obie grupy bez wątpienia łączy jedno – czas studiów to wiele okazji do świętowania. Tym samym warto wspomnieć o jednym z najważniejszych świąt żaków, czyli przypadającym na dzień 17 listopada Międzynarodowym Dniu Studenta.

GENEZA ŚWIĘTA

Międzynarodowy Dzień Studenta został ustanowiony przez społeczność akademicką w 1941 roku na cześć czechosłowackich studentów, którzy w 1939 roku wyrazili swój protest przeciwko inwazji nazistów. 28 października, a więc już po wybuchu II wojny światowej, prasy studenci medycyny wyszli na ulice, by świętować 21 rocznicę niepodległości Czechosłowacji. Manifestacja spotkała się z agresją niemieckich żołnierzy, w wyniku której jeden z uczestników – Jan Opletal – został postrzelony i zmarł dwa tygodnie później. W następstwie jego procesji pogrzebowej wybuchła kolejna antynazistowska demonstracja, która ponownie jak poprzednia została krwawo stłumiona, a ponad 1200 studentów zostało aresztowanych i zesłanych do obozów koncentracyjnych. 17 listopada natomiast dziewięciu studentów i profesorów zostało straconych bez procesu sądowego.

Kalendarium

Co ciekawe, 50 lat po wyżej opisanych wydarzeniach, tego samego dnia w 1989 roku w Pradze odbyła się kolejna demonstracja, przypominająca o zamknięciu czeskich uniwersytetów, która przerodziła się w marsz przeciwko ówczesnemu reżimowi komunistycznemu. Podobnie jak ta z 1939 roku została brutalnie stłumiona przez policję, co zapoczątkowało tzw. aksamitną rewolucję, dzięki której doszło do obalenia systemu totalitarnego w Czechosłowacji i wstąpienia tego kraju na drogę demokracji. Jak widać, data 17 listopada nieraz miała istotne znaczenie w biegu historii.

JAK OBECNIE ŚWIĘTUJEMY MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ STUDENTA?

Pomimo że w tym roku obchodzimy 80-lecie tego święta, niewielu studentów zdaje sobie sprawę z jego istnienia i wydaje się, że straciło ono wiele ze swojego pierwotnego znaczenia. Obecnie dzień ten służy promowaniu wielokulturowości i aktywności studenckiej. Niektóre uczelnie organizują wtedy specjalne debaty z władzami uczelni, podczas których studenci mają możliwość zadawania bezpośrednich pytań czy zgłaszania wniosków do organów decyzyjnych, a także wyrażania niezadowolenia z podejmowanych przez nie działań. Inne uczelnie stawiają w tym dniu na zabawę, wspólną rywalizację w ramach konkurencji sportowych czy różnego rodzaju konkursów.

Natomiast największe organizacje studenckie, takie jak Europejska Unia Studentów, organizują wówczas specjalne konferencje poświęcone ruchowi studenckiemu i jego roli w walce o prawa studentów, promowaniu aktywnego obywatelstwa przeciwko reżimom, budowaniu przyjaznego dialogu opartego na otwartości i tolerancji, a także ułatwianiu dostępu do edukacji dla najbardziej potrzebujących.

źródło: magazynkoncept.pl

Galeria



Kalabria Fot. Dorota Fischer



Agnieszka Lipska: Alba-rosa

TEATR TELEWIZJI MA 70 LAT



Nie był naszym wynalazkiem, nie byliśmy też jedynym krajem w którym go realizowano. U nas cieszył się jednak wyjątkową popularnością, wykształcił niepowtarzalny styl i mnogość form artystycznego wyrazu. Tworzyli go najwybitniejsi reżyserzy, występowali w nim najbardziej wzięci aktorzy polskiej sceny. Mija 70 lat, odkąd wyemitowano pierwszy spektakl Teatru Telewizji w Polsce.

* Pierwszy spektakl Teatru Telewizji wyemitowano 6 listopada 1953 roku

* Przedstawienia nosiło tytuł "Okno w lesie", a wyreżyserował je Jerzy Słotwiński

* Początkowo aktorzy grali na żywo, a moment gry, tak jak w tradycyjnym teatrze, był momentem odbioru przez widzów

* Z czasem w prowadzono nowe techniki, Teatry Telewizji zaczęto rejestrować, coraz śmielej eksperymentowano też z formami artystycznego przekazu, stopniowo zacierając granicę między Teatrem Telewizji a filmem

Ktoś powiedział kiedyś, że Teatr Telewizji to specjalność Polaków. Nikt inny rzekomo nie rozwinął tej sztuki na tak wysokim poziomie ani nie stworzył tak odrębnego i niepodrabialnego stylu. Powyższe stwierdzenie, choć niewątpliwie dla nas pochlebne, niezupełnie odzwierciedla prawdę. Spektakle teatralne realizowane na potrzeby telewizji istniały i miały się dobrze od dawna także w innych krajach. Nie mieliśmy monopolu na Teatr Telewizji, nie byliśmy też jego wynalazcami. Dużo wcześniej spektakle telewizyjne, a wcześniej radiowe były popularne zarówno w Europie i za oceanem.

TEATR A NOWE MEDIA W LATACH 50.

Pomysł przeniesienia spektakli teatralnych do nowych wówczas mediów narodził się już 1924 roku w Anglii. Zaprezentowano wówczas słuchowisko radiowe "A Comedy of Danger" na podstawie tekstu Richarda Hughesa. Pierwszy pokaz sztuki teatralnej w telewizji również miał miejsce w Anglii. Pomysł przeniesienia przedstawień teatralnych na obszar nowych mediów jak radio i telewizja szybko podchwycyło w Stanach Zjednoczonych. W złotym

okresie telewizji amerykańskiej, który przypadł na lata 50., w spektaklach telewizyjnych występowały największe gwiazdy Broadwayu i kina, w tym między innymi James Dean, Jack Lemmon, Grace Kelly, Paul Newman czy Leslie Nielsen. W amerykańskich sieciach telewizyjnych istniały specjalnie powołane placówki realizujące przedstawienia teatralne. Należały do nich Texaco Star Theatre, Philico Playhouse, Kraft Theatre i Playhouse 90, należący do CBS. To w tym ostatnim zrealizowano sztukę "Dwunastu gniewnych ludzi" Reginalda Rose'a, którą w 1957 roku z wielkim powodzeniem przeniósł na duży ekran Sidney Lumet.

W Polsce działalność teatralna w telewizji zaczęła stawiać pierwsze kroki w 1952 roku. Wtedy odbyła się wystawa "Radio w Polsce a postępek i pokój". Wbrew tytułowi ekspozycji, zajmowano się nie tylko radiem. Organizatorzy wystawy mieli do dyspozycji również studio telewizyjne, gdzie można było prezentować fragmenty spektakli teatralnych. Pokazano: "Awans" Wandy Żółkiewskiej, "Intrygi miłości" Friedricha Schillera, "Poemat pedagogiczny" Antona Makarenki, "Świętoszka" Moliera, "Trzy pomarańcze" Siergieja Michalkowa oraz "Wzgórze 37" Jerzego Lutowskiego.

Zwiastunem rozkwitu Teatru Telewizji w Polsce była emisja na żywo fragmentu "Lalki" 15 listopada 1952 roku przeniesionej z Teatru Polskiego w reżyserii Bronisława Dąbrowskiego. W roli Izabeli Łęckiej wystąpiła Nina Andrycz, której monolog zachwycał widzów.

NARODZINY TEATRU TELEWIZJI W POLSCE

6 listopada 1953 roku pokazano w telewizji pierwszą sztukę teatralną w całości zrealizowaną w studiu telewizyjnym. Spektakl nosił tytuł "Okno w lesie", a jego autorami byli Leonid Rachlimanow i Jewgienij Ryss. Reżyserii podjął się Józef Słotwiński. Początki, jak to zwykle bywa, musiały być trudne. Aktorzy grali na żywo, zdarzało się,

że zapominali tekstu lub dochodziło do awarii technicznych.

Jan Marcin Szancer, któremu powierzono funkcję dyrektora artystycznego, początki Teatru Telewizji w Polsce opisywał tak: "Coraz częściej dokuczała nam niedoskonałość techniczna, obraz bladł i czerniał na przemian, czasem znikał zupełnie i nawet nie można było pokazać planszy "przepraszamy za usterki". Widzowie wybacжали jednak twórcom i realizatorom teatru telewizji wszelkie nieprzewidziane wpadki. W końcu był tył tylko jeden kanał telewizyjny. Trzeba było się zdać na to, co oferuje. Nowe media oferowały także nowe możliwości. Możliwe było dokonanie zbliżeń na twarz aktora, wykorzystać tricki, jakich nie znał tradycyjny teatr. Kontakt aktora z widzem stawał się często dzięki temu bardziej intymny, a możliwości kamery otwierały przed reżyserem nowe wyzwania. Z czasem teatr telewizji stał się nieodłącznym punktem ramówki Telewizji Polskiej. Przyjęło się, że spektakle teatru telewizji emitowano w poniedziałki wieczorem. Przyczyny okazały się czysto praktyczne – w poniedziałki nie grano spektakli w tradycyjnych teatrach.

ADAM HANUSZKIEWICZ – WIZJONER TEATRU TELEWIZJI

Hanuszkiewicz nie bał się nowych form wyrazu artystycznego. Dla wybitnego reżysera sztuka potrzebowała eksperymentowania. Poszukiwania wciąż nowych idei, flirtowania z nowymi mediami była wyzwaniem, któremu chętnie stawiał czoła. W listopadzie 1956 odbyła się telewizyjna premiera "Much" Jeana-Paula Sartre'a, która stała się prawdziwym wydarzeniem. Następnie Hanuszkiewicz wyreżyserował na małym ekranie "Ondynę" Jeana Giraudoux (1957) i "Apolla z Bellac" (1958) – ostatni ze spektakli jako pierwszy w historii Teatru Telewizji został utrwalony na taśmie filmowej za pomocą telerecordingu.

W latach 1963-1972 Adam Hanuszkiewicz prowadził prestiżowe Studio 63. Realizowano w nim adaptacje poezji i prozy, nie stroniąc od odważnych eksperymentów formalnych. Sztandarowymi Przedstawieniami Studia były między innymi "Świadkowie albo nasza mała stabilizacja" Tadeusza Różewicza (1963), "Norwid" (1966). "Obračunki boyowskie" (1968), "Telepatrzydło pana Prusa" (1968) czy "Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza.

Teatr Telewizji korzystał częściowo z estetyki teatru, częściowo – a z czasem coraz odważniej – estetyki filmu. Z czasem ze studia spektakle zaczęto przenosić w plener, eksperymentować z montażem. Teatr wciąż jednak dawał poczucie bliskości aktora z widzem. Realizacji spektakli Teatru Telewizji chętnie podejmowali się najbardziej cennie reżyserzy, zdobywcy prestiżowych nagród, absolwentów najlepszych szkół filmowych. Na ekranie z kolei można było zobaczyć najwybitniejszych aktorów sceny i filmu.



Wilki w nocy 1962



Pierścień wielkiej damy 1965



Ożenek 1976



Chłodna jesień 1990

Nie oznacza to jednak, że Teatr Telewizji zarezerwowany był wyłącznie dla sztuki wysokiej. Któż do dziś nie kojarzy legendarnej "Kobry" czyli cyklu spektakli kryminalnych. W latach 60. "Kobrę" oglądało około 85 procent telewizyjnej widowni, czyli mniej więcej 10 milionów widzów. Prócz tego istniały między innymi: „Sfinks”, czyli Teatr Sensacji i Fantastyki (1963-1966), prezentujący komedie Teatr Niedzielny (1965-1970), Scena Monodram, czyli teatr jednego aktora (1969-1981) czy Teatr Faktu (od 1976 do początku lat 80.) – specjalizujący się w widowiskach opartych na dokumentach.

PRZEŁOMY TECHNOLOGICZNE

W 1969 roku na wzrost atrakcyjności spektakli Teatru Telewizji wpłynął znaczący przełom – 14 października 1969 roku TVP rozpoczęła próby z emisją programów kolorowych. Pierwszym przedstawieniem telewizyjnym w kolorze był monodram Tadeusza Fijewskiego "O szkodliwości palenia tytoniu" według Antoniego Czechowa (reżyseria: Jerzy Antczak).

Z kolei 2 października 1970 roku uruchomiono program II Telewizji Polskiej, co przyczyniło się jeszcze do zwiększenia liczby premier Teatru Telewizji. Zdecydowano się na dokonanie podziału – program pierwszy miał być domeną spektakli bardziej popularnych, przeznaczonych dla szerszej publiczności, program drugi – przedstawienia ambitniejsze i bardziej wyspecjalizowane.

Jak pisze Grażyna Stachówna w tekście poświęconym historii Teatru Telewizji w Polsce: "W telewizji pojawił się ampeks, a wraz z nim magnetyczna rejestracja widowisk, co już na zawsze skończyło erę spektakli na żywo, czyli emitowanych na sposób teatralny: moment gry był równocześnie momentem odbioru. Ampeks przyciągnął do teatru telewizji reżyserów filmowych, między innymi: Agnieszkę Holland, Krzysztofa Kieślowskiego, Grzegorza Królikiewicza, Tomasza Żygadłę. Upowszechnił się filmowy model rejestracji widowisk oparty na swobodnym wykorzystywaniu możliwości kamery, pleneru i środków wyrazowych opartych na elektronicznym montażu: skróty czasowo-przestrzenne, zdjęcia zwolnione, stop-klatki, wyszukane kąty widzenia kamery itp., obraz zaczął coraz bardziej dominować nad słowem. W konsekwencji zacierały się różnice między teatrem a filmem telewizyjnym". Autorka zauważa też tendencję odwrotną – w eksperymentatorskim "Dogville" (2003) Larsa von Triera estetyka filmu wyraźnie nawiązuje estetyki teatru telewizji.

Dlaczego Teatr Telewizji w ostatnich latach stracił na popularności? Odpowiedź na to pytanie wydaje się oczywista. Teatr Telewizji nie tylko utracił swój dawny, unikalny charakter, upodabniając się do filmu, ale też zaczął być systematycznie wypierany przez inne formy łatwo dostępnej rozrywki, na tle której zdawał się przestarzały.



Kosmos 1993



Kąpielisko Ostrów 2004



Rewizor 2014

Stachówna zarzuciła TVP, że sztandarowy niegdyś punkt swojej ramówki, telewizja zaczęła traktować po macoszemu. Normą stało się ograniczanie nakładów finansowych na Teatr Telewizji, zmniejszono limit premier, przestano dbać o wysoki poziom repertuaru. Pomimo to poniedziałkowy Teatr Telewizji wciąż istnieje, a wśród spektakli zdarzają się również bardzo dobre lub wybitne. Warto przeglądać telewizyjny repertuar teatralny, a przede wszystkim sięgać do perełek sprzed lat.

Malwina Wapińska-Piotrowicz



Chmurno Fot. Aneta Łabuszko-Łabuszewska

ECHA

Z okazji Międzynarodowego Festiwalu Grafiki Satyrycznej "UMOR LA... GURA HUMORULUI", Urząd Miejski w Gura Humorului zorganizował wystawę.

TEMATEM BYŁO: "Uśmiechnięte miasto - Gura Humorului"

Gura Humorului - to miejscowość w północnej Rumunii w dolinie rzeki Mokolawy, w której znajduje się wpisany na listę UNESCO Klasztor Zaśnięcia Bogurodzicy.

Tadeusz KROTOS z Polski uhonorowany został CERTYFIKATEM udziału w Międzynarodowej Wystawie, jego rysunek został zaprezentowany w Galerii The "SMILING CITY" Contest in Romania.

Gratulujemy!







Przychodzi facet do baru i prosi o dwie pięćdziesiątki wódki.

- Może jedną setkę - proponuje barman.
- Nie, jedna jest za mojego kolegę na morzu, a druga dla mnie.

I tak codziennie przez dłuższy czas.

Po pewnym czasie przychodzi ten sam facet i prosi o jedną pięćdziesiątkę.

- Co się stało? Przyjaciel utonął?
- Nie. Ja przestałem pić.

Żołądek zawsze daje znać, że jest pusty, w odróżnieniu od mózgu...

Spotykają się właściciele dobermana i jamnika. Właściciel jamnika ostrzega właściciela dobermana:

- Niech pan weźmie tego psa, bo to się źle skończy!

Właściciel dobermana roześmiał się tylko.

- Jak pan chce - mówi właściciel jamnika.

Za chwilę oba psy wpadają na siebie i po krótkiej chwili doberman znokautowany, a jamnik jakby nigdy nic.

- Niech pan mi sprzeda tego jamnika - prosi właściciel dobermana. Dam 3000 zł!

- Panie, tyle kosztował krokodyl, a gdzie operacja plastyczna?

- Mamo, tato, grałem w pokera i... wyprowadzam się z tego domu!

- Ooo, gratulacje!
- Wy też.

Jak nazywa się para duchów po ślubie? - Pożycie małżeńskie.

Stirlitz, wychodząc z baru, poczuł silne uderzenie w potylicę. Szybko odwrócił się - to był asfalt.

Pewien światowej sławy pianista opowiada:

- Raz dałem koncert w pałacu jednego księcia. Najpierw wybrałem koncert fortepianowy, w którym jest wiele pauz. Podczas jednej z tych pauz księżniczka zwróciła się do mnie i szepnęła:

- Lepiej graj to, co dobrze znasz.

ANEGDOTY O SŁAWNYCH CZ. 4

Król Fryderyk II pewnego razu zaproponował Voltairéowi przejażdżkę łódką. Pisarz zgodził się chętnie, ale gdy zobaczył, że łódka przecieka, szybko z niej wyskoczył.

- Ależ pan się boi o swoje życie - zaśmiał się król - a ja się nie boję.

- To zrozumiałe - odpowiedział Voltaire. - Teraz na świecie królów dużo, a Voltaire jest tylko jeden.

- Czy pani zawsze robi na drutach? - pytano żonę Bernarda Shawa.

- Nie. Tylko wtedy, gdy mąż opowiada anegdoty. Niektóre są tak stare, że udusiłabym go, gdybym nie miała zajętych rąk.

Starokawalerstwo znanego aktora francuskiego, Michaela Simona, budziło zainteresowanie zarówno miłośników jego talentu, jak i dziennikarzy, którzy często zapytywali aktora o powody jego bezżeństwa, ale konkretnej odpowiedzi nie otrzymywali.

Wreszcie Michael Simon wyjaśnił:

- Jako młodzieniec chciałem zostać starym kawalerem, ale do chwili, kiedy spotkam idealną kobietę. No i spotkałem, ale ona również szukała idealnego mężczyzny. I z ożenku nici do tej pory.

John Milton znany był z nieuprzejmego traktowania swojej żony. Pewnego razu zapytał ją przy gościach:

- Żoneczko, czy tam, gdzie siedzisz, nie ma przeciągu?

- Nie, kochanie - odpowiedziała pani Milton, zdumiona niespodziewaną troskliwością męża.

- W takim razie przesiądźmy się, bo tu wieje jak diabli - oświadczył Milton.

Brahms zachorował i został skierowany do sanatorium. Poddawany był tam różnym badaniom lekarskim, pił różne wody lecznicze, itp. Gdy nadszedł ostatni dzień kuracji, lekarz zwrócił się doń z pytaniem:

- No i jakże się pan czuje? Niczego panu nie brak?

- Dziękuję - odpowiedział Brahms. - Wszystkie dolegliwości, z jakimi przyjechałem, zabieram z sobą.

Na drodze dojazdowej do Sosnowca odzywa się nawigacja:

- Za 200 metrów zatrzymaj się. Ja wysiadam.

- Synu, muszę ci coś powiedzieć. Zostałeś adoptowany.

- Wiedziałem, że nie jesteście moimi prawdziwymi rodzicami!

- Jesteśmy twoimi prawdziwymi rodzicami, kretynie. Rodzice adopcyjni przyjadą po ciebie za 10 minut.

- Proszę przyjechać po syna do szkoły.

- No nie... Co znowu zmalował?

- Nic, ale już prawie północ.



Wrzesień/Październik 2012 Nr 138

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Międzynarodowy Dzień Tłumacza
 Józef Węgrzyn: polski Rudolf Walentino
 Piotr Skarupa: 100 rocznica śmierci
 Świątyni Dzień Sybiraka

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Listopad 2012 Nr 139

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Święto Zmarłych: historia cmentarzy
 Józef Wieniawski: artysta zapomniany
 Kim był Tadeusz Borowski?
 Chór z Gliniec w Cape Town

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Grudzień 2012 Nr 140

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Boże Narodzenie 2012
 Wincenty Pol: poeta i geograf
 Górnicze Święto - Barbórka
 Z warsztatu wirtuoza: Bronisław Huberman

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Styczeń 2013 Nr 141

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Szczęśliwego Nowego Roku!
 150 ROCZNICA POWSTAŃ SIŁCZYŃSKICH
 Hipolit Cegielski: filmowy i przemysłowiec
 Władysław Bełza: pieśń polskości

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Luty 2013 Nr 142

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Światowy Dzień KOTA
 Mikołaj Kopernik: ten, który wstrzymał słońce
 widcy zapomniani: Maria Rodziewiczówna
 Dywagrona: Teofil Lenartowicz

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Marzec 2013 Nr 142

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Wesołego Alleluja!
 Wspomnienie o Walerym Przyborskim
 Kim byli "Zofierze Wyklęci"?
 Isior Newerly: dojrzała niebianka z przodka

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Kwiecień 2013 Nr 144

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Święto Matki Ziemi
 Być Polakiem: Wojciech Kořantny
 Władysław Skoczylas: malarz drzewostu
 Międzynarodowy Dzień Ptaków

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Maj 2013 Nr 145

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Dzień Matki
 "Jakiś szymonbruku" - Cyprian Kamil Norwid
 Józef Poniatowski: wódz, bohater, legenda
 Wrocławska Hala Stulecia

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Czerwiec 2013 Nr 146

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Światowy Dzień Dziecka
 Aleksander Fredro: polski Moliere
 Kłóć się z Japonkami: Stanisław Maruszak
 50 lat Festiwalu Piosenki w Opolu

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Lipiec 2013 Nr 147

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Orla Perć w Tatrach
 Kornel Makuszyński: pisarz, który kochał dzieci
 Międzynarodowy Dzień Szachów
 Fiat 126p: 40 lat minęło

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Sierpień 2013 Nr 148

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Dzień Sprzedawo-WobesPrób Jądrowych
 Generał Haller i Błękitna Armia
 Krzysztof Żegoćki: pierwszy Europejczyk w kosmosie
 Dzień Piwa i Piwowara

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Wrzesień/Październik 2013 Nr 149

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Jesień w poezji
 210 lat Komisji Edukacji Narodowej
 Kornel Ujejski: pieśń narodowy
 Andrzej Frycz Modrzewski: ojciec polskiej demokracji

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Listopad 2013 Nr 150

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Memento mori...
 Augustyn Kondecki: bohater z Jasnej Góry
 Wspomnienie o Elżbiecie Barszczewskiej
 Premier Donald Tusk w Cape Town

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Grudzień 2013 Nr 151

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



Wesołych Świąt!
 Julian Tuwim: biografia niełatwa
 Gustaw Morcinek: jestem Szukaniem
 Dzień Lotnictwa Cywilnego

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Styczeń/Luty 2014 Nr 152

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



DZIEŃ NIEDŹWIEDZIA POLARNEGO
 Wincenty Witos: premier wietny siatopom
 Marek Hłasko: wschodnioeuropejski James Dean
 WALTER DUNINOWSKI: artysta niepełny

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.

Marzec 2014 Nr 153

DOLKROPEK!

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town



MATRONALIA: rzymskie święto kobiet
 Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej
 Krystyna Kraheńska: Wielka Dama Powstańca Warszawskiego
 LOEN SCHILLER: legendarny reżyser sceny polskiej

Projekt graficzny i kompozycja: Agnieszka Szymonowicz. Zdjęcia: Agnieszka Szymonowicz. Wykresy: Agnieszka Szymonowicz. Logo: Agnieszka Szymonowicz.